Renty z tytułu niezdolności do pracy

JEDNOSTKI CHOROBOWE ZWIĄZANE ZE SKUTKAMI NADUŻYWANIA ALKOHOLU

Str. 12

Komunikacja miejska:
Jest szansa, że tramwaje na ul. Piotrkowską wrócą w połowie października

Str. 4



EXPRESS ilustrowany

24.09.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku, Instagramie i TikToku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

CZWARTEK, 24 WRZEŚNIA 2026
Nr 222 (29 442)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Znamy się z Łodzi

Skatował na śmierć 73-latka, bo senior zwrócił mu uwagę

30-letni Kamil K. został wczoraj skazany na 20 lat więzienia. Wyrok nie jest prawomocny
STR. 2

● **Retkinia** Hałasowali nocami na budowie, postawili mieszkańcom kawę STR. 3

● **Radogoszcz** Nocny pożar trzech samochodów (opel astra, porsche panamera i mercedes W213) na ul. Liściastej STR. 2

9 770137 909040 39

HANDEL

W ZGIERZU stanął pierwszy chlebomat. Jest w nim 110 szufladek: cieplejsze na pieczywo oraz chłodniejsze na kanapki i ciasta Str. 3

Chleb prosto z... automatu!



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Liliana Bogusiak-Jóźwiak czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 948.



REKLAMA 0011586943



eprasa.pl c257b21283

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Radogoszcz. Nocny pożar trzech samochodów na ul. Liściastej

Policja wyjaśnia przyczyny nocnego pożaru trzech aut na ul. Liściastej. W nocy z niedzieli na poniedziałek (z 20 na 21 września) płonął tam opel astra, porsche panamera i mercedes W213 (klasa E). Pożar poprzedził wypadek, a sprawca uciekł z miejsca zdarzenia.

Do kraksy zakończonej pożarem doszło po godz. 22. Gdy strażacy dotarli na miejsce, nikogo nie było. Pożarnicy ugasili ogień i sprawdzili, czy w pojazdach nikt się nie znajduje (porsche miało przyciemnione szyby). Opel spłonął doszczętnie, porsche częściowo. Mercedesa najmniej strawiły płomienie.

Okoliczności kraksy zakończonej pożarem wyjaśniają policjanci, ustalają właścicieli uszkodzonych aut, czekają na opinie rzeczoznawcy na temat szkód i szukają sprawcy.

- Prawdopodobnie kierowca opla stracił kontrolę nad pojazdem (być może wpadł w poślizg) i wjechał w zaparkowane przy drodze porsche, które z kolei uderzyło w mercedesa - informuje podkom. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. **LS**

Drogi lexus zniknął z parkingu, bo... złodziej chciał pochwalić się koleżankom

Na 180 tys. zł oszacowano wartość lexusa, który padł łupem 33-letniego złodzieja na parkingu Portu Łódź przy ul. Pabianickiej 245. Mężczyzna ukradł luksusowe auto w biały dzień, gdy właściciele robili zakupy w centrum handlowym.

Doszło do tego w sobotę, 12 września. Odnalezienie złodzieja nie było trudne, bo wszystko nagrały kamery monitoringu. Policjanci zatrzymali 33-latka pięć dni później. Powiedział, że spacerując po parkingu przy centrum handlowym zauważył otwarty samochód, więc wykorzystał okazję i odjechał pojazdem. Złodziej oświadczył, że chciał się zdobyczą pochwalić koleżankom i podjechał do nich, po czym porzucił lexusa. Usłyszał już zarzut dokonania kradzieży z włamaniem, za co grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności. **LS**



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Skatował na śmierć 73-latka, bo senior zwrócił mu uwagę. Wczoraj usłyszał wyrok

Wpadł w furię, gdy przypadkowy przechodzień w centrum miasta zwrócił mu uwagę. Rzucił się na niego jak bestia. Pobił i skopał. Ciężko rannego seniora zabrał do szpitala śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Niestety, skatowanego mężczyzny nie udało się uratować.

Wyrok w tej głośnej sprawie zapadł wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi. Mający bogatą kartotekę policyjną 30-letni Kamil K. został skazany na 20 lat więzienia. Wyrok nie jest prawomocny.

Podczas procesu Kamil K. przyznał się do winy, wyraził skruchę i przeprosił. Z jego zeznań wynikało, że w dniu zabójstwa pokłócił się z kolegą. Zaczął go gonić. Podczas pościgu 73-letni Franciszek F. zwrócił mu uwagę. Jakimi słowami? Tego oskarżony nie był w stanie powiedzieć. Przyznał za to, że skopał leżącego seniora, po czym uciekł.

Do tego pamiętnego, brutalnego napadu doszło w niedzielę, 29 czerwca 2025 na targu miejskim zwanym Starym Rynkiem w Rawie Mazowieckiej. Z ustaleń lokalnej prokuratury wynika, że tego dnia od rana 30-latek z kumplami pił alkohol: najpierw na terenie zabytkowego Zamku Książąt Mazowieckich, a potem na Starym Rynku. Tam doszło do sporu między oskarżonym a Maciejem R., który po zainkasowaniu ciosu rzucił się do ucieczki. Kamil K. zaczął go ścigać.

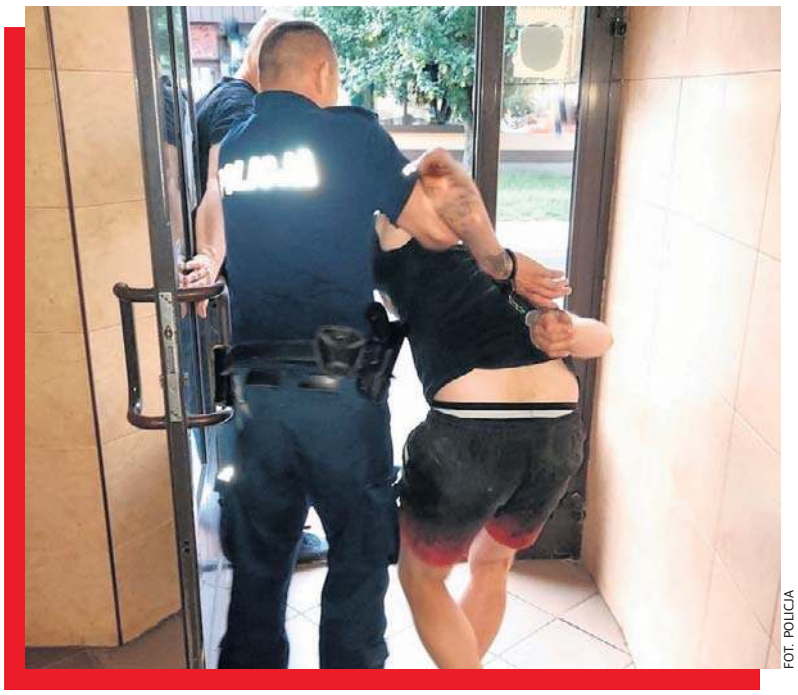
W tym czasie przez targowisko przechodził 73-latek., na którym oskarżony wyładował swoją agresję. Podbiegł do niego i dwa razy kopnął w klatkę piersiową. Po tych ciosach zaskoczony Franciszek F. runął na betonową nawierzchnię. Na tym się nie skończyło, bo bandyta dwa razy kopnął leżącego w plecy i pięć razy w głowę. Całe zdarzenie zarejestrowały kamery miejskiego monitoringu. Tego samego dnia sprawcę pochwycili policjanci. Jego ofiara zmarła w szpitalu 16 września 2025 r.

WIESŁAW PIERZCHAŁA



FOT. POLICJA

Wprawdzie Kamil L. po skatowaniu przechodnia uciekł, ale jeszcze tego samego dnia został złapany przez policjantów.



FOT. POLICJA

eprasa.pl c257b21283

HANDEL

Chlebomat w Zgierzu. Jedliśmy chleb i pączki z pierwszego automatu z chlebem w okolicy Łodzi

Mieszkańcy Zgierza mogą od niedawna kupować pieczywo w chlebomacie. Operator zachwala, że dzięki maszynie pieczywo będzie niemacane. A my sprawdziliśmy jak to działa i jak smakuje chleb z automatu.

MATYLDA WITKOWSKA

Pierwszy w okolicy chlebomat stanął w Zgierzu przy ul. Sadowej 2c, tuż przy zakładzie produkcyjnym sieci „Piekarenka". W urządzeniu znalazło się 110 zamkniętych szufladek podzielonych na dwie sekcje z różną temperaturą: cieplejszą do pieczywa oraz chłodniejszą dla kanapek i ciast.

- Automat utrzymuje właściwe warunki przechowywania produktu - podkreśla Przemysław Zagała, twórca marki Bread in Box, która dostarczyła do Zgierza chlebomat.

I dodaje, że chlebomat ma też inne zalety. Nie tylko pozwala na zakupy przez 24 godziny na dobę, ale również eliminuje powszechny w tradycyjnych piekarniach problem zwrotów niesprzedanego do końca dnia pieczywa - automat uzupełnia się na bieżąco, a wcześniej włożone pieczywo można szybko przecenić i sprzedać.

Klienci też mogą skorzystać, bo... w automacie pieczywo nie jest macane.

- Automat jest szafkowy, nie ma możliwości żeby ktoś pomacał chleb przed nami - zaznacza Przemysław Zagała. Przyznaje jednak, że po konsultacjach z klientami chleby do maszyn wkładane są w opakowaniu.

JAK KUPIĆ CHLEB W MASZYNIE

Skorzystanie z chlebomatu jest proste. Na ekranie trzeba wybrać rodzaj pieczywa i zapłacić zbliżeniowo kartą. To zwalnia elektryczny zamek danej sekcji i otwiera wybraną szufladkę, z której wyjmuje się pieczywo.

My zdecydowaliśmy się na chleb krojony ze słonecznikiem (5 zł) oraz zestaw dwóch pączków z marmoladą i toffi (8,80 zł), bo nie było opcji zakupu pojedynczo. Smakowały... tak jak ze stacjonarnej piekarni.

Klienci ze Zgierza są zadowoleni, w mediach społecznościowych proponują inne lokalizacje, m.in. na zgierskich osiedlach.

To kolejny już automat spożywczy w Łódzkiem. Dwa chlebomaty działają już w Piotrkowie Tryb., natomiast pół roku temu w Sieradzu pojawił się... jajomat. Jak zdradza Przemysław Zagała, wkrótce w Łódzkiem pojawią się kolejne automaty: do sprzedaży chleba, wędlin i produktów garmażeryjnych.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Automat jest uzupełniany na bieżąco, a wcześniej włożone pieczywo można szybko przecenić.


FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na ekranie trzeba wybrać rodzaj pieczywa i zapłacić zbliżeniowo kartą. To zwalnia elektryczny zamek danej sekcji i otwiera wybraną szufladkę, z której wyjmuje się pieczywo.

Hałasowali nocami na budowie, postawili mieszkańcom kawę

Takiej akcji jeszcze w Łodzi nie było. Zmęczonym budową tunelu CPK mieszkańcom Karolewa wykonujący go koncern PORR postawił... poranną kawę. „To taki symboliczny gest" - tłumaczy inwestor.

Nietypowy pomysł na zadośćuczynienie za trudności spowodowane prowadzoną inwestycją wpadła grupa PORR - wykonawca tunelu kolei dużych prędkości (KDP). Po zakończeniu trwających dziewięć tygodni prac przy budowie komory ewakuacyjnej na Karolewie zaprosiła mieszkańców na kawę i czekoladę.

W poniedziałkowy poranek przed blokiem przy ul. Bratysławskiej 16 stanął namiot z profesjonalnym ekspresem do kawy i baristą kawiarni Owoce i Warzywa. Od godz. 7 do 11 mieszkańcy mogli wpadać na kawę, czekoladę, krówki. Dla dzieci były też firmowe gadżety.

- To taki symboliczny gest wobec mieszkańców - tłumaczy Dagmara Zalewska, rzeczniczka firmy budującej tunel.

Jak podkreśla kawa to podziękowanie za cierpliwość podczas najbardziej uciążliwych prac wykonywania ścian szczelinowych dla komory K6.

- To było ciężkie dziewięć tygodni prac całodobowych. Ale najtrudniejszy etap już za nami - przypomina Zalewska.

Rekompensata nie pojawiła się bez powodu. W czasie budowy ścian część mieszkańców bardzo cierpiała, nie mogąc w nocy spać. Lato nie sprzyjało zamykaniu okien, a przy otwartych słychać było hałasy. Dlatego gdy spółdzielnia na prośbę PORR rozwiesiła zaproszenia na spotkanie niektórym znów podniosło się ciśnienie. „Chyba na melisę dożylnie" dopisano na jednym z zaproszeń na kawę.

Ale chętnych na kawę nie brakowało. Przy okazji rozmawiano, żalono się na hałasy i dopytywano się o harmonogram budowy.

Zdania co do hałasów były podzielone. - Oj hałasowało, hałasowało. Najgorsze były takie dmuchawy, które zaczynały o 6 rano - żaliła się jedna z sąsiadek.

- U mnie nic nie było słychać, mam okna z drugiej strony - przekonywała inna mieszkanka Karolewa. - To nie wina robotników, że hałasuje. Ja to nawet ich podziwiam, widziałam jak jeden lawirował maszyną. To był majstersztyk - podkreślała.

Sporo osób pytało o harmonogram prac. Niestety, komora ewakuacyjna to dopiero wstęp do budowy właściwego tunelu, którego drążenie zacznie się wiosną. Ma ono trwać około1,5 roku i posuwać się z prędkością 10 m na dobę. To również oznacza utrudnienia. W poniedziałek zamknięto ul. Struga przy al. Włókniarzy i ul. Żeligowskiego między ul. Struga i 6 Sierpnia. Ze względu na złe doświadczenia z tunelu średnicowego podczas drążenia tunelu KDP część mieszkańców będzie profilaktycznie relokowana.

Zakończenie budowy przewidziane jest na 2029 r. A to oznacza, że okazji do wspólnej kawy z PORR może być jeszcze sporo.

MATYLDA WITKOWSKA



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przed blokiem przy ul. Bratysławskiej 16 stanął namiot z profesjonalnym ekspresem do kawy i baristą.

eprasa.pl c257b21283

RADA MIEJSKA W ŁODZI

Deweloper przeniósł się na ul. Wojska Polskiego

Mieszkańcy ul. Harcerskiej po pięciu latach walki wygrali z planowaną inwestycją mieszkaniową. Ale deweloper otrzyma teren przy sąsiedniej ul. Wojska Polskiego. Nie wszyscy są z tego zadowoleni.

MATYLDA WITKOWSKA

Podczas ostatniej sesji Rady Miejskiej w Łodzi radni zgodzili się na zamianę działek miejskich i należących do dewelopera. Zamiast terenu przy ul. Harcerskiej 8/10 otrzyma on działki leżące przy ul. Wojska Polskiego 41/53 oraz teren przy ul. Widok 7/9.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Dzięki zamianie działek przy ul. Harcerskiej zamiast bloków zostanie zieleń. Ale teren, który w zamian dostał deweloper przy ul. Wojska Polskiego (na zdjęciu), też jest zielony. Ma zostać zabudowany blokami.

Ta decyzja do sukces mieszkańców ul. Harcerskiej, którzy z inwestycją przy swojej ulicy walczyli od pięciu lat. W miejscu planowanych bloków znajdował się kiedyś budynek Gimnazjum nr 10. Po likwidacji szkoły władze miasta sprzedały go z działką deweloperowi, który wyburzył szkołę i planował zbudować tu osiem bloków z czego jeden sięgający 11 pięter - znaczne wyżej niż sąsiednie czteropiętrowce.

Mieszkańcy dopięli swego i władze miasta zgodziły się na zamianę. Dzięki temu przy ul. Harcerskiej powstanie duży teren zielony.

Ale deweloper przeniósł się gdzie indziej i decyzja ta też nie wszystkim się podoba. Działki przy ul. Wojska Polskiego od numeru 41 do 53 to dziki teren zielony leżący między dwoma oficjalnymi zieleńcami.

Urbanista Adrian Zieleniewicz ze Stowarzyszenia Łódź Cała Naprzód i inicjatywy SMAR Stare Miasto uważa, że przenoszenie dewelopera w inne miejsce jest jak „przerzucanie zgniłego jaja." Jego zdaniem przy ul. Wojska Polskiego też mogłaby zostać zieleń.

- Od dłuższego czasu przyglądałem się temu terenowi. Składałem nawet wniosek do budżetu obywatelskiego. Chciałem je jakoś ucywilizować, stworzyć tu zielony łącznik - mówi Adrian Zieleniewicz. Przyznaje jednak, że ogłoszona decyzja była zaskoczeniem i nie da się jej już cofnąć.

Różne zdania na temat zamiany mają członkowie Rady Osiedla Łódź-Doły.

– To była bardzo trudna decyzja. Moim zdaniem osiągnięto mniejsze zło. Harcerska została ocalona od zabudowy przez dewelopera, niestety kosztem innych terenów - mówi Mateusz Al Najar, przewodniczący zarządu rady. I zapewnia, że rada będzie dalej przyglądać się tej inwestycji: - Będziemy chcieli, żeby zabudowa przy ul. Wojska Polskiego była spójna i pasowała do architektury po drugiej stronie ulicy.

Tramwaje na ul. Piotrkowską mają wrócić w pierwszej połowie października, ale remont torowiska jeszcze potrwa

Łódzcy urzędnicy zapewniają, że remont torów tramwajowych na ul. Piotrkowskiej idzie zgodnie z planem. A to oznacza, że jest szansa, że tramwaje na ul. Piotrkowską wrócą w połowie października

Od połowy sierpnia pasażerowie komunikacji miejskiej muszą korzystać z objazdów i komunikacji zastępczej w związku z remontem torowiska na placu Reymonta i ul. Piotrkowskiej.

- Prace MPK-Łódź idą zgodnie z planem. W pierwszej połowie października, zgodnie z zapowiedziami, wróci ruch tramwajów na pl. Reymonta i ul. Piotrkowską pomiędzy Piotrkowską Centrum a ul. Przybyszewskiego - mówi Tomasz Andrzejewski z Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi. - Jednocześnie rozpoczną się prace pomiędzy pl. Reymonta a pl. Niepodległości - dodaje urzędnik.

Tory na ul. Piotrkowskiej miały ponad 18 lat, dlatego potrzebna była ich wymiana.

- To jedna z najbardziej uczęszczanych tras tramwajowych w mieście. Chcemy zapewnić mieszkańcom bezpieczeństwo oraz pewność kursowania - wyjaśnia Tomasz Andrzejewski.

JAKUB MLONKA



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Na całkowite zakończenie inwestycji trzeba będzie jeszcze poczekać. Wszystkie prace związane z modernizacją torowiska między pl. Reymonta i pl. Niepodległości mają zakończyć się do końca roku.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Mapping 3D „CyberGirl" zostanie wyświetlony na fasadzie łódzkiego hotelu

Pierwszy w historii wideomapping na fasadzie hotelu DoubleTree by Hilton Łódź, wybudowanego na terenie dawnej Wytwórni Filmów Fabularnych, zostanie zaprezentowany w sobotę, 26 września. Wyjątkowy spektakl nosi tytuł „CyberGirl". Będzie wyświetlany między godz. 20 a północą. Pokazy będą rozpoczynać się co 15 minut i można je oglądać bezpłatnie. Mapping został przygotowany z okazji 35-lecia działalności firmy Toya. Pomysłodawcy wydarzenia zapowiadają podróż przez lata cyfrowych przemian i historię Łąkowej 29 – pełną światła, ruchu, muzyki i spektakularnych efektów, które ożywią fasadę hotelu. Najlepszy widok na spektakl czeka w parku naprzeciwko hotelu - zapewniają twórcy przedsięwzięcia. DARIUSZ PAWŁOWSKI



FOT. MAT PRAS

Warto podkreślić, że Łąkowa 29 to szczególny adres na mapie naszego miasta i wyjątkowe miejsce dla historii polskiego kina. To tutaj przez lata funkcjonowała Wytwórnia Filmów Fabularnych, w której zrealizowano wiele z najważniejszych polskich produkcji filmowych. Projekcja „CyberGirl" jest wydarzeniem towarzyszącym tegorocznej edycji Light Move Festivalu.

eprasa.pl c257b21283

NOWY JORK

Iran zaostrzył warunki, prezydent USA Donald Trump mówi o dobrych rozmowach

Prezydent USA Donald Trump powiedział, że we wtorek w Nowym Jorku doszło do produktywnego spotkania z irańską delegacją.

ANNA NAGEL, PAP

Trump ujawnił, że amerykańscy negocjatorzy Steve Witkoff i Jared Kushner spotkali się z członkami irańskiej delegacji na trzygodzinnych rozmowach.

- To było bardzo dobre spotkanie (...) Nie wyobrażam sobie, dlaczego oni (Irańczycy) nie chcą tego po prostu zrobić (zawrzeć porozumienia) - powiedział Trump podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

- To było bardzo dobre spotkanie, bardzo owocne i mamy zaplanowane kolejne w bardzo bliskiej przyszłości - dodał.

Do rozmów doszło po tym, jak podczas swojego wystąpienia w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ Trump oznajmił, że ma do wyboru zawrzeć porozumienie z Iranem lub „unicestwić Republikę Islamską".

AFP: IRAN ZAOSTRZYŁ WARUNKI

Rzecznik irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) Hossein Mohebi powiedział we wtorek w wywiadzie dla AFP, że Teheran zaostrzył warunki dotyczące zakończenia wojny z USA, a Waszyngton „nie ma innego wyboru", jak je zaakceptować. Iran domaga się teraz zakończenia blokady Jemenu.

Mohebi przypomniał, że Iran zawarł 17 czerwca porozumienie z USA, które nie zapobiegło jednak wznowieniu działań wojennych przez Stany Zjednoczone.

- Nie jesteśmy ich zabawką i nie mogą oni jednostronnie naruszać porozumienia, które sami podpisali (...). A zatem zaostrzyliśmy nasze warunki - dodał.

WOKÓŁ CIEŚNINY ORMUZ

Jak dotąd Teheran domagał się w ramach potencjalnego porozumienia z Waszyngtonem, w zamian za otwarcie cieśniny Ormuz, wstrzymania działań wojennych na wszystkich frontach, włącznie z Libanem, odblokowania zamrożonych irańskich aktywów i zniesienia amerykańskiej blokady irańskich portów.

Jednak w lipcu jemeński ruch Huti, wspierany przez Iran, włączył się do walk i atakuje teraz głównie cele w Arabii Saudyjskiej.

- Kwestia Jemenu nie była przedmiotem poprzedniego porozumienia. Teraz domagamy się, by dodane zostało (do porozumienia) zniesienie blokady - oświadczył Mohebi.

Nie wykluczył też, że w przypadku wznowienia działań wojennych reakcja Iranu może sięgnąć poza Bliski Wschód.

- Nie staramy się rozszerzyć tej wojny - dodał rzecznik IRGC, ale zastrzegł, że jeśli będzie to konieczne Teheran podejmie takie kroki.

Wcześniej we wtorek wysoki rangą urzędnik irański powiedział agencji Reutera, że Teheran gotów jest otworzyć cieśninę Ormuz w ciągu siedmiu dni, jeśli Stany Zjednoczone złagodzą presję wojskową i zniosą blokadę irańskich portów.

Rozmówca Reutera dodał, że delegacja Iranu na sesję Zgromadzenia Ogólnego ONZ przebywa w Nowym Jorku i ma pełne uprawnienia do ożywienia dyplomacji ze Stanami Zjednoczonymi, a propozycja Iranu została przekazana USA za pośrednictwem mediatorów 16 września.



FOT. ETH WENIG/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Prezydent USA Donald Trump wygłosił prawie 40-minutowe wystąpienie w czasie Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

Postrzelony w twarz w nadmorskiej restauracji

Klienci wpadli w panikę i uciekli po tym, jak dwóch napastników postrzeliło w twarz gościa restauracji w popularnym lokalu w Maladze - hiszpańskim kurorcie. Policja prowadzi poszukiwania sprawców.

Klienci i świadkowie uciekali w popłochu, początkowo biorąc odgłosy strzałów za wybuchy petard.

Do zdarzenia doszło w Lounge Bar Plaza - restauracji serwującej dania kuchni śródziemnomorskiej, przy nadmorskiej promenadzie Muelle Uno w porcie Muelle Uno w Maladze.

Miejsce to cieszy się dużą popularnością wśród turystów. Ofiara została postrzelona w twarz, była cała we krwi.

Lokalne media podały, że jest to 47-letni obywatel Turcji, który przyjechał do restauracji z pobliskiego hotelu. W chwili ataku towarzyszył mu inny mężczyzna i dwie kobiety. Jego stan określany jest jako krytyczny.

Rzecznik policji krajowej przekazał komunikat: „W rejonie Muelle Uno w Maladze doszło do strzelaniny. Mężczyzna został postrzelony w twarz i przewieziono go do szpitala w Maladze".

Jeden ze świadków powiedział: „Zaskakujące było to, że w okolicy znajdowało się mnóstwo policjantów".

Jak informuje dziennik El Pais, to już druga strzelanina w Maladze w ciągu niespełna tygodnia.

KAZIMIERZ SIKORSKI, PAP

Unia przedłużyła o trzy lata sankcje na Rosję. Z czarnej listy usunięto dwóch oligarchów

Rada UE poinformowała we wtorek wieczorem o przedłużeniu sankcji na 3 tys. osób i podmiotów związanych z rosyjską agresją na Ukrainę na kolejne trzy lata. Zgodnie ze źródłami UE z czarnej listy usunięto dwóch oligarchów.

Oficjalny komunikat nie wspomina z nazwiska o dwóch rosyjskich oligarchach, którzy w ramach zakulisowych negocjacji zostali usunięci z listy. Wcześniej irlandzka prezydencja, ogłaszając porozumienie między stolicami, podała, że sankcje na Rosję zostaną przedłużone „bez niektórych osób".

Chodzi o poplecznika rosyjskiego przywódcy Władimira Putina: Aliszera Usmanowa i Michaiła Fridmana. Za Usmanowem ujęła się Francja, wykreślenia obu oligarchów chciała Słowacja.

Słowacja regularnie - wcześniej wspólnie z Węgrami, gdy premierem był Viktor Orban - wykorzystywała moment przedłużania sankcji, by zabiegać o zdjęcie obostrzeń z konkretnych osób. Gdy w zeszłym tygodniu niespodziewanie zrobiła to Francja, wywołało to negocjacyjne turbulencje. Sankcje zostały prowizorycznie przedłużone o tydzień. W tym czasie unijni negocjatorzy uzgodnili rozwiązanie, by w zamian za wykreślenie z listy dwóch oligarchów, o których zabiegała Francja i Słowacja, obostrzenia zostały przedłużone na trzy lata.



FOT. IMAGO/SERGEY BOBYLEV

Unia Europejska przedłuża sankcje wobec Rosji o trzy lata - do września 2029 roku.

Przeciwko była jednak Łotwa, która do końca zabiegała o utrzymanie Usmanowa i Fridmana na unijnej czarnej liście.

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha oświadczył we wtorek, że decyzja o wykreśleniu rosyjskich oligarchów Aliszera Usmanowa i Michaiła Fridmana z listy jest haniebna i nieuzasadniona, a Rosja osiągnęła swój cel. Sybiha wezwał wszystkie państwa członkowskie UE, by zapowiedziały nałożenie własnych, krajowych sankcji na Usmanowa i Fridmana.

●●●

Policjanci, kontrterroryści i prokurator pracowali na miejscu zdarzenia kolejowego w Jedlance. Dwa pociągi towarowe najechały na betonowe bloczki leżące na torach. Do zdarzenia doszło we wtorek (22 września) w godzinach wieczornych, na szlaku kolejowym w miejscowości Jedlanka w powiecie łukowskim. W wyniku najechania na przeszkody uszkodzeniu uległy przednie zgarniacze obu lokomotyw.

ANNA NAGEL, PAP

eprasa.pl c257b21283

INWESTYCJE

Kompleks-gigant pod Gubałówką

Zapomniany teren dawnych zakładów produkcyjnych - obecnie zabetonowany parking pod Gubałówką - może zmienić swoje oblicze. Inwestor zaprezentował nową koncepcję zagospodarowania działki przy ul. Szkolnej 2. Projektowany obiekt o wysokości 25 m budzi emocje - może przysłonić widok na jedno z najsłynniejszych wzgórz w Polsce.

MARCIN SZKODZIŃSKI

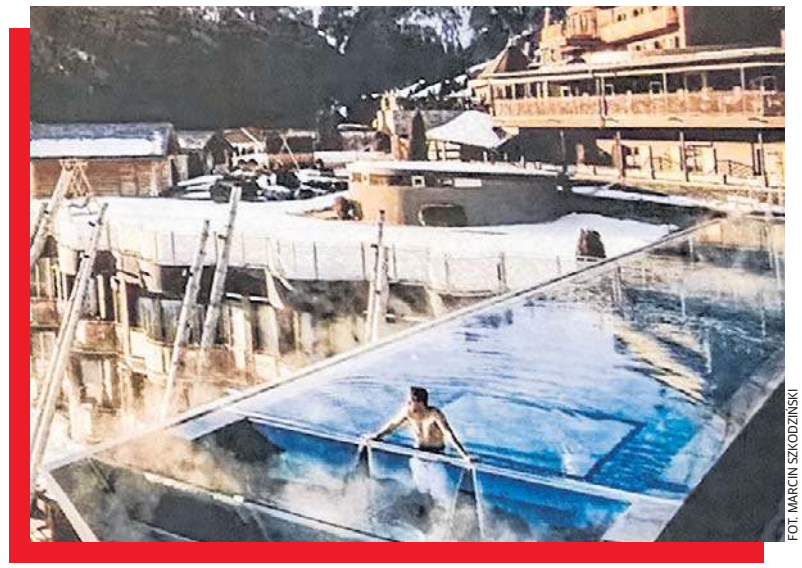
Przedmiotem dyskusji radnych z Zakopanego była działka zlokalizowana w ścisłym centrum miasta oraz jej zagospodarowanie. Przedstawiciele inwestora przekonują, że obecny stan tego terenu wymaga pilnej rewitalizacji, a planowana inwestycja przyniesie korzyści nie tylko prywatnemu biznesowi, ale również całej społeczności miejskiej.

- Mamy zdegradowany teren parkingu, który jest w stu procentach zabetonowany. Tam kiedyś mieściły się zakłady produkcyjne. Inwestor chce stworzyć obiekt przynoszący zyski, ale realnie też da coś miastu - podkreślał Michał Głowiński, projektant inwestycji spółki Bulas-Bazar.

Zgodnie z przedstawionymi założeniami architektonicznymi, pierwsze trzy kondygnacje naziemne przeznaczone zostaną pod centrum handlowe. Powyżej powstanie część hotelowa z kilkudziesięcioma pokojami, restauracją oraz basenem. W podziemiach budynku znajdzie się garaż na kilkaset miejsc parkingowych. Z pierwotnych planów wykreślono natomiast całoroczne lodowisko, które miało funkcjonować na dachu, a także najwyższe piętro.

Podczas prezentacji inwestorzy podkreślali, że wsłuchują się w głosy krytyki i w reakcji na zgłaszane uwagi postanowili zmniejszyć gabaryty planowanego kompleksu. - Zakładaliśmy budynek wysoki na 29 metrów. Ścięliśmy piętro górne, czyli 4,5 metra. Jesteśmy otwarci, żeby to zmniejszyć. To też kwestia przepisów przeciwpożarowych, których wymogi będą dzięki temu łatwiejsze do spełnienia - tłumaczył inwestor Robert Bulas.

Wznoszący się na wysokość 25 m kolos wzbudza głęboki niepokój wśród części radnych oraz przedstawicieli Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Głównym zarzutem jest skala nowej zabudowy, która zdaniem społeczników przysłoni panoramę Gubałówki. W odpowiedzi projektanci zwracali uwagę, że ocena wysokości budynku musi uwzględniać ukształtowanie i infrastrukturę terenu. W sąsiedztwie przebiega bowiem estakada drogowa o wysokości 8 metrów, co oznacza, że obiekt będzie wystawał ponad nią na około



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Wizualizacja pierwszej koncepcji budynku (29-metrowej)

17 metrów. Równocześnie inwestorzy powoływali się na istniejące w Zakopanem obiekty o znacznej kubaturze, takie jak Hotel Bachleda Kasprowy czy Szpital Specjalistyczny Chorób Płuc „Odrodzenie", wskazując, że skala planowanej budowli mieści się w lokalnych realiach.

Nieruchomość przy ul. Szkolnej 2 pozostaje obecnie wyłączona z obowiązującego planu zagospodarowania przestrzennego. Oznacza to, że realizacja inwestycji w jakimkolwiek kształcie będzie wymagała uchwalenia tzw. punktowego planu miejscowego przez zakopiańską Radę Miasta.

- Bez miasta nic nie zrobimy. Tutaj musi powstać punktowy plan - precyzował Robert Bulas.

Samorządowcy podchodzą do tematu z ostrożnym realizmem, unikając na tym etapie kategorycznych deklaracji.

- Teren wpisuje się w teren usługowy. O samej kubaturze możemy rozmawiać na dalszym etapie - podsumował dyskusję przewodniczący rady Grzegorz Jóźkiewicz.

Przyszłość działki u stóp Gubałówki rozstrzygnie się zatem podczas nadchodzących debat nad kształtem planu urbanistycznego miasta. Radni z Komisji Urbanistyki dali koncepcji zielone światło.

Różaniec, który umierając trzymał w rękach Juliusz Słowacki

Na ślad niezwykłej historii natrafili salezjanie w Oświęcimiu podczas przeglądu wotów zgromadzonych w sanktuarium Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Wśród wotów jest różaniec, który w chwili śmierci miał w rękach narodowy wieszcz Juliusz Słowacki.

Na różaniec, który może mieć około 180 lat, natrafiono przypadkowo. Przez lata wierni w podziękowaniu za otrzymane łaski za pośrednictwem Matki Bożej Wspomożenia Wiernych przekazali do kościoła salezjanów, a obecnie maryjnego sanktuarium, wiele wotów.

- Ze względu na brak miejsca nie wszystkie można było umieścić w ołtarzu przy obrazie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. W związku z koronacją wizerunku Jezusa i Matki Bożej dokonaliśmy przeglądu zgromadzonych wotów - mówi ks. Łukasz Krysmalski, proboszcz parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych i kustosz sanktuarium.

Podczas przeglądu uwagę salezjanów przykuł różaniec z lapis lazuli oraz kartka z opisem podarowanego wotum. Różaniec był własnością abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, metropolity warszawskiego w latach 1862-83, późniejszego świętego. Chodzi jednak o wcześniejsze dzieje różańca.



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Ks. Łukasz Krysmalski przedstawia różaniec. Z dołączonej karteczki wynika, że w chwili śmierci miał go w rękach Juliusz Słowacki.

W młodości Feliński studiował w Paryżu i jako jedyny Polak czuwał przy łożu śmierci Słowackiego. I właśnie ten opisywany różaniec nasz umierający wieszcz miał w rękach w chwili śmierci.

Różaniec jest z niebieskiego kamienia lapis lazuli. Kiedyś ten materiał uważany był za święty kamień i ceniony wyżej niż złoto. W tym przypadku równie cenny był zapis na dołączonej kartce. Wynikało z niej, że różaniec należał do Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego. Informacja na kartce głosi też, że w chwili śmierci ten właśnie różaniec trzymał w rękach Juliusz Słowacki.

- Na tym etapie nie wiemy jeszcze, kiedy i przez kogo różaniec został podarowany. Czy wprost przez samego arcybiskupa, jego rodzinę czy jeszcze kogoś innego? - mówi salezjanin ks. Łukasz Krysmalski.

JEDYNY POLAK PRZY ŁOŻU ŚMIERCI SŁOWACKIEGO

Jak się okazuje młody Zygmunt Feliński studiował nauki humanistyczne w Paryżu na Sorbonie i w Collège de France. Podczas pobytu we Francji poznał wybitnych przedstawicieli polskiej emigracji, m.in. Adama Mickiewicza i właśnie Juliusza Słowackiego, z którym utrzymywał przyjacielskie kontakty.

Ta przyjaźń wyrosła na gruncie bliskich relacji ich matek w Krzemieńcu, rodzinnym mieście wieszcza. Poznali się, gdy Feliński przywiózł Słowackiemu list od matki, Salomei Słowackiej-Bécu. O ich bliskich relacjach świadczyć może też fakt, że gdy 39-letni Juliusz Słowacki umierał w Paryżu 3 kwietnia 1849 roku, Feliński był przy nim jedynym Polakiem. Umierający wieszcz miał w rękach opisywany różaniec.

ABY SŁUŻYĆ POLSCE

Śmierć poety była ciosem dla 26-letniego wówczas Felińskiego. Wtedy zaczęła dojrzewać w nim myśl, aby zostać księdzem i jako kapłan służyć Polsce.

Święcenia Zygmunt Feliński przyjął w 1855 roku. Jako ksiądz, a potem biskup, cały czas był oddany sprawom narodowym. Już jako hierarcha kościelny, arcybiskup warszawski, stanowczo występował do rosyjskich zaborców o zaniechanie eksterminacji polskiego narodu. Za tę postawę 20 lat spędził na wygnaniu w Jarosławiu nad Wołgą.

Zmarł 17 września 1895 roku w Krakowie. Jest świętym. W 2002 roku został beatyfikowany przez Jana Pawła II w Krakowie, a w 2009 roku kanonizowany przez Benedykta XVI w Watykanie.

RÓŻANIEC NA OŁTARZU SANKTUARIUM W OŚWIĘCIMIU

Hagiografowie zwracają uwagę na ogromne przywiązanie Zygmunta Felińskiego do kultu Matki Bożej, które wyniósł z rodzinnego domu.

Jak zapowiada ksiądz Łukasz Krysmalski, różaniec, z którym związane są losy świętego Zygmunta Felińskiego i poety Juliusza Słowackiego, zostanie umieszczony w gablocie w odnowionym na koronację ołtarzu z cudownym obrazem Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Koronacja wizerunku Jezusa i Matki Bożej Wspomożenia Wiernych odbędzie się w sobotę, 26 września.

BOGUSŁAW KWIECIEŃ

eprasa.pl c257b21283

MAŁOPOLSKA

Pogrzeb księcia w tarnowskiej katedrze

6 listopada odbędzie się ponowny pochówek księcia Janusza Ostrogskiego, jego trzeciej żony - Teofili Tarło oraz zmarłego w wieku niemowlęcym syna Janusza Włodzimierza. Doczesne szczątki książąt wraz kośćmi trzech innych osób zostaną ponownie złożone w podziemiach tarnowskiej katedry, a docelowo powrócą do odnowionych sarkofagów.

PAWEŁ CHWAŁ

W trakcie eksploracji krypty rodowej Ostrogskich pod posadzką tarnowskiej katedry w czerwcu 2024 roku odkryto dwa, cenne sarkofagi cynowe, których stan był tragiczny. Znaleziono w nich szczątki - zmarłego w 1620 roku księcia Janusza (wnuka hetmana Jana Tarnowskiego: kasztelana krakowskiego, wojewody wołyńskiego, który odziedziczył dobra tarnowskie po swojej matce i dbał o miasto), a w drugim, zmarłej 15 lat później - jego trzeciej żony - Teofili Tarło. W sarkofagach były też szczątki trzech innych, niezidentyfikowanych osób - mężczyzny a także dwóch kobiet, niewykluczone, że dwóch pierwszych żon księcia.

W rogu krypty badacze odnaleźli też mały kamienny sarkofag ze szczątkami syna księcia - Włodzimierza, który zmarł mając zaledwie dziewięć miesięcy.- Chcemy wspólnie z miastem ponownie złożyć wydobyte wówczas szczątki księcia i jego bliskich w podziemiach katedry. Na początek trafiłyby one do krypty biskupiej - jedynej, która jest otwierana w okresie listopada i udostępniana wiernym - mówi ks. Sebastian Musiał, zastępca dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, który od ponad dwóch lat koordynuje badania w podziemiach tarnowskiej katedry.

Orszak z drewnianymi trumienkami zawierającymi kości członków książęcej rodziny, umieszczonymi na karawanie ciągniętym przez konie, w asyście orkiestry i grup rekonstrukcyjnych, wyruszyć ma sprzed tarnowskiego ratusza - 6 listopada po południu, przejść ulicami Starego Miasta, docierając do katedry, gdzie w intencji zmarłych odprawiona zostanie msza św. przez biskupa tarnowskiego.

Docelowo szczątki Ostrogskich zostaną umieszczone z powrotem w sarkofagach. Te już niedługo wrócą do Tarnowa z pracowni konserwatorskiej w Tychach. Ich oficjalna prezentacja w katedrze będzie miała miejsce 27 listopada.

W tym samym dniu planowana jest także kolejna konferencja podsumowująca badania w największej katedralnej krypcie - mieszczańskiej, które przeprowadzono wiosną tego roku.



FOT. ARCHIWUM/KS. SEBASTIAN MUSIAŁ

Sarkofagi książąt Ostrogskich zostały wydobyte z krypty w ub. roku. Od tego czasu były w konserwacji.

Prowadzona od ponad dwóch lat eksploracja podziemi katedry związana jest nie tylko z koniecznością uporządkowania i zadbania o miejsce pochówku zasłużonych dla miasta i kraju osób, ale także z ambitnymi planami dotyczącymi wykonania podziemnej trasy turystycznej.

Przygotowana koncepcja zakłada połączenie przynajmniej kilku krypt w jedną całość i przygotowanie w niej stałej ekspozycji, ukazującej wyniki badań i historię Tarnowa.

W połowie września w katedrze wykonano kilka odwiertów na głębokość ok. 4 metrów, które mają dać odpowiedź pod kątem: geologicznym, inżynierskim i archeologicznym, czy taka podziemna trasa jest możliwa i nie wpłynie negatywnie na stabilność murów katedry. Badania te mają jednocześnie stanowić podstawę do stworzenia projektu nowej atrakcji, a także kosztorysu prac. Jest pomysł, aby podziemną trasę wykonać do 2030 roku, na urodziny 700-lecia Tarnowa.

Po wojnie nie mogli wrócić do Polski. O ich groby dbają opolscy harcerze

Polskie groby są rozsiane po całym świecie. Wiele z nich, często zapomnianych, znajduje się na Wyspach Brytyjskich. Odszukiwaniem i profesjonalną renowacją tych miejsc zajmują się harcerze z opolskiego ZHR.

Od kilku lat końcówka wakacji dla wielu młodych instruktorów Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej oznacza wytężoną pracę w nietypowym miejscu, bo na szkockich cmentarzach. W tym roku druhny i druhowie działali na cmentarzu Mount Vernon w Edynburgu.

- Przy wsparciu konserwatora zabytków odrestaurowaliśmy 29 polskich nagrobków, przywracając im należny wygląd i chroniąc pamięć o spoczywających tam rodakach - informuje hm. Adam Ziembowicz, koordynator wyprawy, a na co dzień komendant Chorągwi Harcerzy Ziemi Opolskiej im. rtm. Witolda Pileckiego.

Nieodłączną częścią każdej edycji projektu ZHR „Semper Fidelis - Szkocja" są również poszukiwania i dokumentowanie grobów Polaków na mniejszych, często zapomnianych cmentarzach w całej Szkocji.

- W tym roku nasi harcerze przemierzyli wschodnie wybrzeże kraju, przeprowadzając 12 inwentaryzacji polskich miejsc pochówku - wyjaśnia hm. Adam Ziembowicz.

To groby naszych rodaków, którzy zazwyczaj po zakończeniu II wojny światowej nie mogli wrócić do Polski. Mimo czynnej walki zbrojnej resztę życia zmuszeni byli spędzić na emigracji.

Jak wskazuje szef wyprawy, projekt „Semper Fidelis" to także spotkania z Polonią, w tym z żyjącymi na Wyspach Brytyjskich weteranami II wojny światowej oraz nawiązywanie relacji z harcerską bracią z ZHP Świat.

- Ważnym momentem tegorocznej wyprawy było również uczczenie 85. rocznicy powstania 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego. Na wzgórzu Kincraig Point w hrabstwie Fife wspólnie oddaliśmy hołd żołnierzom, którzy tworzyli tę niezwykłą jednostkę - relacjonuje Adam Ziembowicz.

W działaniach wzięli udział harcerze ze środowisk ZHR z Kluczborka, Opola, Głubczyc i Warszawy.

- Służba na cmentarzach w Szkocji była niezwykle satysfakcjonująca. Część nagrobków zastaliśmy w naprawdę opłakanym stanie - zmurszałe, z nieczytelnymi inskrypcjami. Po kilku dniach pracy całkowicie zmieniły swoje oblicze i były wręcz nie do poznania. Pamięć o zmarłych jest dla mnie istotną kwestią, więc tym bardziej cieszę się, że mogłem wziąć udział w tej akcji. Zainspirowała mnie, by być może w przyszłości odnaleźć podobne pole służby w innym państwie, gdzie w zapomnieniu spoczywają nasi rodacy - dzieli się wrażeniami phm. Dominik Skibiński, drużynowy z Głubczyc.



W tym roku druhny i druhowie działali na cmentarzu Mount Vernon w Edynburgu.



FOT. ZHR

Przy wsparciu konserwatora zabytków harcerze odrestaurowali 29 polskich nagrobków.

- Dla mnie projekt „Semper Fidelis" to przede wszystkim pamięć o tych, którzy walczyli dla Polski, ale nie mogli do niej wrócić. To okazja do przypomnienia sobie historii i przypisania konkretnej osoby do wydarzeń, które miały ogromny wpływ na świat. Te godziny przy nagrobkach to dobry czas, by trochę porozmyślać. By zastanowić się też nad własną postawą. Muszę przyznać, że pobyt w Szkocji i doświadczenie jej uroków, piękna, sprawia, że nie dziwię się, że część z tych ludzi uznała Szkocję za swoją drugą ojczyznę - dodaje pwd. Jakub Cygan, drużynowy 10. Opolskiej Drużyny Harcerzy „Warna".

To cenne działanie wychowawcze może liczyć na wsparcie wielu ludzi i instytucji. Najważniejszą jest Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika", który przekazał na ten cel dotację.

MARCIN ŻUKOWSKI

eprasa.pl c257b21283

Najczerwieńsze jabłka są zawsze tam, skąd musieliśmy odejść...

- Całe życie mieszkali na Dolnym Śląsku, ale powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie. O utraconych domach, rodzinnych tajemnicach, mówi pisarka Magdalena Katarzyna Bajor, autorka powieści „Niedom”.

ANITA CZUPRYN

Urodziła się pani na Dolnym Śląsku. Od ilu pokoleń jest pani stąd?

Na Dolny Śląsk przyjechali moi dziadkowie. Już po wojnie urodziła się tutaj moja mama, a później ja. Dziadkowie przyjechali z Racławic Kościuszkowskich.

Co zabrali ze sobą do nowego życia?

Krowę. Naprawdę. Moja babcia nie potrafiła zostawić Krasuli. Mówiło się nawet, że ma trzy córki, włączając w to Krasulę. Niewiele więcej mogli zabrać, bo niewiele mieli.

W pani rodzinie więcej opowiadało się o miejscu, z którego dziadkowie przyjechali, czy o tym, do którego trafili?

Miałam słaby kontakt z dziadkami. Babcia zmarła dość młodo, a mama przez większość życia nie utrzymywała kontaktu ze swoim ojcem. W domu nie mówiło się o Racławicach, a o Jeleniej Górze tylko wycinkowo. To jeden z powodów, dla których razem z kuzynem zaczęliśmy drążyć rodzinną historię.

Była w niej tajemnica, o której mówiło się szeptem albo nie mówiło wcale? Czego szukaliście?

Tajemnica kryła się w niedopowiedzeniach. Próbowaliśmy ze strzępów informacji złożyć jakiś obraz, zrozumieć, co się wydarzyło. Dla mojej mamy istniała Jelenia Góra, a dokładnie Strupice i ulica Wiejska, na której mieszkała jako mała dziewczynka, ale już jej znacznie starsza siostra wymazała z pamięci Jelenią Górę. Dla niej istniały Racławice, istniało Zakopane, ale nie Jelenia Góra. Nigdy nie odkryliśmy prawdy. To stało się bezpośrednią inspiracją do napisania pierwszej części książki, wiele lat temu.

Dobrze, że pani do niej wróciła. Czy jako dziecko miała pani poczucie, że żyje wśród cudzych śladów?

Bardziej ode mnie odczuwało to pokolenie moich dziadków i rodziców. Sama doświadczałam raczej wielokulturowości. Mieszkałam w miejscowości, do której przyjechali reemigranci z Francji, żyli tam również Niemcy, już starzy i do pewnego stopnia zasymilowani, oraz ludzie, którzy napłynęli z wielu stron. Najbardziej widoczne było to podczas świąt. Dzieci przynosiły potrawy ze swoich domów: jedne kutię, inne makiełki - a i te różne, na kluskach, albo na chałce. W niektórych domach jadało się biały barszcz, w innych czerwony - czysty albo zabielany.

Pani dziadkowie zamieszkali w domu zbudowanym przez Niemców?

Tak. Innych wtedy nie było. Ja dorastałam w przedwojennym pensjonacie, w którym pracowała mama. Tyle że został on już na nowo wyposażony, umeblowany i odnowiony w czasach Polski Ludowej. Dzisiaj mieszkam w starym domu i zachowałam na przykład oryginalne drzwi. Mam też przedmioty, które wprawdzie nie pozostały w tym domu po poprzednich mieszkańcach, lecz z pewnością są z Dolnego Śląska.

Zastanawiała się pani kiedyś, kto przed laty spał w pani pokoju, wyglądał przez to samo okno, posadził drzewo w ogrodzie?

Nigdy nie myślałam w ten sposób. W poprzednim miejscu zamieszkania miałam natomiast kontakt z rodziną dawnych właścicieli. Zmieniałam miejsca zamieszkania, spotykałam ludzi, którzy przyjeżdżali w poszukiwaniu swoich korzeni. Znam niemiecki i kiedy Niemcy pojawiali się we wsi, sąsiedzi wołali mnie, żebym pomogła się z nimi porozumieć.

Kim byli dla pani przyjeżdżający Niemcy: dawnymi wrogami, obcymi ludźmi czy po prostu poprzednimi mieszkańcami pani świata?

Mam teorię, że powojenna trauma pozostaje szczególnie silna w ludziach, którzy mieli styczność z żyjącymi świadkami, choćby z dziadkami. W trzecim pokoleniu patrzy się już inaczej. Kiedy poznaje się wnuka kogoś, kto mieszkał tu przed wojną, widzi się po prostu drugiego człowieka.

Dolny Śląsk stał się częścią pani tożsamości?

Tu się urodziłam i wychowałam. Dla mnie to dom.

Dom czy „niedom”?

„Niedom” jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było bardzo zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu. Wyjechali z tradycyjnej i konserwatywnej wsi, a trafili na tzw. Ziemie Odzyskane i do Polski Ludowej. Przyjechali pełni oczekiwań, tymczasem Jelenia Góra znajdowała się pod administracją sowiecką. Ówczesny starosta, Wojciech Tabaka, niewiele miał do powiedzenia. Później był oskarżony, stracił posadę, bo ukrywał swój udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ludzi kwaterowano wspólnie z Niemcami. To musiało być niełatwe dla obu stron. Myślę, że samo doświadczenie mieszkania w domu należącym do kogoś innego i wspólnego życia przez niemal rok pod jednym dachem może być trudne.



FOT. MAT. PRAS.

Magdalena Katarzyna Bajor: „Niedom” jest pewnego rodzaju parafrazą. Myślę, że pokolenie moich dziadków było zagubione. Przyjechali do nowego miejsca, do zupełnie innego systemu.

Pochodzę z Warmii i dzieciństwo spędziłam w poniemieckim pałacu. Kiedy przyjeżdżali Niemcy, nam, dzieciom nie pozwalano na kontakt z nimi, bo, jak mówili dorośli, „Jeszcze zabiorą nam dom”. U pani też istniał taki lęk?

Zaraz po wojnie mogło tu być podobnie, ale urodziłam się na tyle „późno”, że już tego nie doświadczyłam.

Napisała pani, że „Niedom” powstał z nieopowiedzianych historii, które zbierały się w pani przez lata. Czyje to były historie?

Lubię i umiem słuchać. Jako dziecko chętnie podsłuchiwałam dorosłych. A oni, kiedy pojawiały się dzieci, przechodzili na francuski albo niemiecki, by nie rozumiały o czym jest mowa. Niektóre kobiety nauczyły się niemieckiego, gdy w czasie wojny przymusowo pracowały w Niemczech. Kiedy nie chciano, żeby dzieci coś usłyszały, zmieniano język.

eprasa.pl c257b21283

W książce znalazło się kilka takich historii, przetworzonych, ale zainspirowanych prawdziwymi wydarzeniami.

Gdzie w „Niedomie" kończy się pamięć prawdziwych ludzi, a zaczyna pani wyobraźnia?

Opisywane w powieści zdarzenia są częściowo prawdziwe. Prawdziwą postacią jest na przykład Wilhelm Schwarz, który pracował jako palacz w szpitalu na Wysokiej Łące w Kowarach. Pisząc książkę, prowadziłam dokumentację historyczną, ale by powstała opowieść, konieczna była wyobraźnia. To w pewnej mierze zasługa pani Beaty Stasińskiej. Rozmowy z nią dały mi większą swobodę w odchodzeniu od faktów na rzecz prawdy literatury.

Której historii swoich bohaterów najdłużej bała się pani dotknąć?

Śmierci postaci ważnej dla tej powieści. Gdy pisałam pierwszą część książki, nie przeżyłam jeszcze straty bliskiej osoby. Kiedy za namową przyjaciół wróciłam po dłuższej przerwie do pisania, byłam już po takim doświadczeniu. Śmierć w książce nie została opisana wprost, widzimy ją niejako „po fakcie", zgodnie z bardzo ludzką reakcją na zjawisko śmierci. Trudno o niej mówić. Człowiek odsuwa od siebie to doświadczenie, ucieka przed nim, jakby ono nie istniało.

Co z własnego życia ukryła pani w tej powieści?

Niedawno przeczytałam opinię, że w „Niedomie" jest bardzo dużo bólu. Pomyślałam wtedy: jest w nim wiele smutku, ale są także wesołe momenty. Przypomniałam sobie jeden z nich, a po chwili zorientowałam się, że przecież usunęłam go z książki. Czekam teraz na papierowy egzemplarz, żeby przeczytać ją tym razem tak, jak się najlepiej czyta, z szelestem kartek w dłoniach. Wracając do pani pytania sądzę, że w książce jest ślad empatii wobec bohaterów i więzi, jaką z nimi odczuwam. Darzę ich uczuciem. Całą rodzinę: Henryka, Helenkę, Czesię i Stefę, którzy noszą po części imiona bliskich mi osób. Pisząc, miałam do tych postaci bardzo osobisty stosunek. Nie chciałabym, żeby czytano „Niedom" jako książkę o traumach. Poza wieloma wątkami, których nie chcę tu zdradzać - jest to opowieść o różnych odcieniach miłości.

Rzeczywiście, o miłości jeszcze nie rozmawiałyśmy.

„Niedom" w dużej części opowiada o miłościach, najróżniejszych, w różnych relacjach. To powieść o wyborach, niekiedy trudnych i niejednoznacznych, których dokonujemy właśnie w imię miłości. Uważam, że to także opowieść o nadziei.

Można zbudować więź z kimś, kto ciągle odchodzi?

Można zbudować więź nawet z kimś, kogo w ogóle przy nas nie ma. Tak jak jeden z bohaterów powieści tworzy więź, pisząc listy.

Wróćmy nie tyle do fabuły „Niedomu", bo nie chciałabym spoilerować, ile do pytań, które pani powieść otwiera. Co pozwala człowiekowi powiedzieć: „Jestem stąd"? Czy to jest miejsce urodzenia, groby bliskich, może miłość?

Myślę, że jest to wybór. Każdy ma prawo uznać, że jakieś miejsce jest jego, ponieważ chce tam żyć albo do niego wracać. Każdy ma prawo zdecydować, skąd chce być.

Potrzeba czasu, żeby obca ziemia stała się ojczyzną?

To sprawa bardzo indywidualna. Znałam ludzi, którzy mieszkali tutaj przez całe życie, a mimo to wciąż powtarzali, że najczerwieńsze jabłka są w Stanisławowie.

Można przez całe życie mieszkać w jakimś miejscu i nigdy nie poczuć się u siebie?

Tak. Dlatego warto mieć wybór i nie bać się zmian, na ile są one możliwe. Ale nie wszyscy mają taki wybór. Świat coraz bardziej się komplikuje, a przymusowe migracje ludzi uciekających przed wojną i przemocą stają się codziennością. Nie jesteśmy przygotowani na wielką ludzką falę, która, jak sądzę, jeszcze za naszego życia przypłynie, choćby z powodów klimatycznych. Pytanie, w jaki sposób przygotujemy się na przyjęcie ludzi znajdujących się w potrzebie.

Utrata domu kończy się z chwilą znalezienia nowego miejsca czy może ciągnąć się przez pokolenia?

Dom jest sprawą emocjonalną i w każdej rodzinie wygląda to inaczej. Są ludzie, którzy potrafią go stworzyć w każdym miejscu. Inni mogą mieć doskonałe warunki, a mimo to nigdy tego domu nie zbudują. Większość ludzi ma jednak w sobie i siłę, i nadzieję, by to czynić.

Czy dzieci dziedziczą tęsknotę za miejscem, którego nigdy nie widziały? Za tymi najczerwieńszymi jabłkami w Stanisławowie?

To zależy od tego, czym je karmimy. Nasze pokolenie nadal nosi w sobie wojenne obciążenie również dlatego, że kiedy byliśmy dziećmi, bez przerwy karmiono nas filmami wojennymi. Wiele zależy zatem od tego, co sami przekażemy dzieciom.

Dlaczego człowiek idealizuje utracony dom, nawet jeśli wcale nie był w nim szczęśliwy? Czyli znowu: dlaczego tamte jabłka są zawsze czerwieńsze?

Ponieważ byliśmy wtedy dziećmi, a świat w dzieciństwie jest zupełnie inny. To chyba tęsknota za dzieciństwem, za pewną beztroską.

Ludzie, którzy raz utracili wszystko, potrafią jeszcze uznać nowe miejsce za własne, czy już zawsze będą się bać, by je pokochać jak dom?

Ludzie mający dzieci znajdują w sobie zwykle więcej siły. Nawet jeśli nie potrafią stworzyć czegoś dla siebie, próbują zrobić to dla swoich dzieci. Jesteśmy zdolni do wielkich wyrzeczeń, żeby dziecku żyło się lepiej. Obecnie znacznie więcej mówimy o kondycji psychicznej człowieka i mamy większą świadomość. W latach czterdziestych ludzie nie zagłębiali się aż tak we własne emocje. Myśleli o dzieciach, dla których walczyli z codziennymi trudnościami.

Dlatego najważniejsze historie rodzinne tak często pozostają nieopowiedziane? Ludzie milczą, żeby chronić dzieci czy samych siebie?

Jedno i drugie. Czasami chcą po prostu zapomnieć o bolesnych doświadczeniach.

Ale przemilczana krzywda przecież nie znika. A niekiedy zaczyna działać w kolejnych pokoleniach, ponieważ następcy drążą, próbując odkryć prawdę.

Znałam ludzi, o których bolesnych doświadczeniach dowiedziałam się dopiero po ich śmierci. Za życia byli wulkanami radości. Maciej Bobula, dolnośląski poeta i prozaik, poruszył podobne wątki w swojej książce „Szalejów". Opisał kobietę, mieszkankę wsi, która była Łemkinią, doświadczyła wielu krzywd i została przesiedlona w ramach akcji „Wisła". Nigdy nie powiedziała o tym ani słowa. Myślę, że podobnych ludzi jest bardzo wielu.

Co jest dla dziecka trudniejsze: bolesna prawda czy poczucie, że wszyscy coś przed nim ukrywają?

Bolesną prawdę łatwiej przyjąć dorosłemu, który potrafi już w jakiś sposób radzić sobie z trudnymi emocjami. Dziecku być może rzeczywiście nie powinno się mówić o wszystkim, ponieważ nie ma jeszcze odpowiednich mechanizmów obronnych.

Niektóre tajemnice powinny umrzeć razem z ludźmi, którzy je nosili? Kiedy opowiedzenie cudzej historii staje się ocaleniem, a kiedy naruszeniem intymności? Myślała pani o tym podczas pisania?

Nie miałam poczucia, że naruszam czyjąś intymność, ponieważ historie zawarte w książce są uniwersalne. Podobne rzeczy mogły przydarzyć się wielu osobom i zapewne się przydarzyły. Los naszych dziadków był doświadczeniem całego pokolenia: przemoc, zagubienie, konieczność opuszczenia domu. Niezależnie od tego, czy ktoś szedł z Kazachstanu, z Kresów czy do Niemiec, przeżywał własną traumę. Niedawno, podczas Festiwalu Góry Literatury uczestniczyłam w spotkaniu z niemieckim pisarzem Andreasem Kossertem, autorem książki „Exodus. Historia ludzkości", poświęconej dziejom wygnań od najdawniejszych czasów. Abstrahuję w tej chwili od wojny i odpowiedzialności, mówię wyłącznie o ludzkim wymiarze tych zdarzeń. Powojenne przesiedlenia były wielkim eksperymentem społecznym, dotyczącym milionów ludzi i były pełne ofiar. Pisał o tym również Zbigniew Rokita w „Odrzanii". Wielu przesiedleńców zmarło w drodze. Wielu nie trafiło na Dolny Śląsk, gdzie czekały domy i pozostawione sprzęty, lecz do miejsc, w których nie mieli niczego. Bywali zdani na czyjąś łaskę.

W pani książce zwróciłam też uwagę, że to najczęściej kobiety przechowują szczegóły życia: smaki, zapachy, ubrania, modlitwy i słowa wypowiadane dzieciom przed snem. Dlaczego?

Myślę, że mężczyźni także je pamiętają, tylko trudniej im o nich mówić. Przez pokolenia rola kobiety polegała również na pielęgnowaniu domowych rytuałów.

„Niedom" jest pani późnym debiutem. Dlaczego przez tyle lat nie pozwalała sobie pani zostać pisarką?

Zadecydowało o tym zwyczajne życie: rodzina, dziecko, nauka, praca. Zaczynałam pracować w bardzo trudnych warunkach. W okolicach Wałbrzycha bezrobocie przekraczało trzydzieści procent. Pisałam wiersze i krótkie opowiadania, lecz nigdy nie sądziłam, że potrafię stworzyć powieść. Nie sądziłam, że mogę być aż tak konsekwentna. Może nie wierzyłam w wartość tego, co pisałam.

Co sprawiło, że jednak wyjęła pani powieść z szuflady i oddała ją obcym ludziom? A teraz zacznie ona żyć bez pani, już własnym życiem.

Przeżywam przygodę życia. Uważam się raczej za osobę rozsądną, twardo stąpającą po ziemi, dlatego wszystko, co się teraz dzieje, jest dla mnie zupełnie nieoczekiwane i wzruszające. Zadecydował przypadek. Rozmawialiśmy kiedyś z przyjaciółmi i przypomniał mi się tekst o Strupicach. Nie pamiętam już, czego dokładnie dotyczyła ta rozmowa. Moja przyjaciółka - Dominika poprosiła: „Daj mi to przeczytać". Kiedy już przeczytała, bez przerwy suszyła mi głowę o ciąg dalszy tej historii. Wtedy powieść liczyła chyba sześćdziesiąt stron. Zaczęłam pisać dalej.

Wykształcenie techniczne pomaga budować powieść czy podczas pisania trzeba o nim zapomnieć?

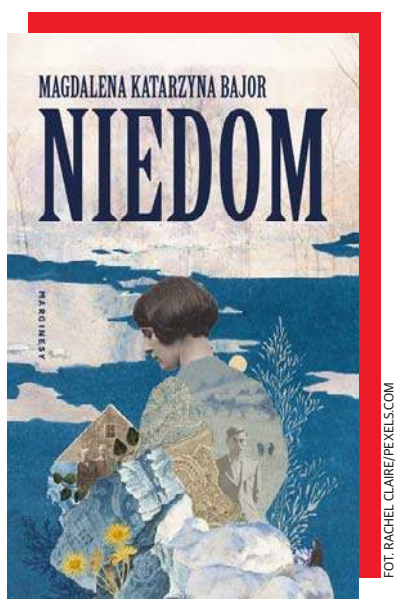
Myślę, że wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu powieści science fiction, które lubię czytać. Wychowałam się w domu, w którym rozmawiało się o muzyce, literaturze i sztuce. Zawdzięczam to przede wszystkim mamie. Nie wiem, czy wykształcenie techniczne pomaga w pisaniu, czy nie. Wiem natomiast, że jeśli napiszę drugą książkę, będę musiała przyłożyć się do niej jeszcze bardziej.

Nie ma pani poczucia straty, że marzenie o literaturze tak długo odkładała pani na później? Co natomiast zyskuje debiutantka, która przychodzi do literatury już życiowo doświadczona...

Nie mam poczucia straty. Uważam, że na odpowiednie rzeczy przychodzi odpowiedni czas. Widocznie dla mnie nadszedł właśnie teraz. A dojrzałość - pozwala patrzeć na różne sprawy z większego dystansu.

„Niedom" jest dla mnie też opowieścią o poszukiwaniu własnego miejsca. Pani je znalazła?

Tak. Dobrze czuję się na Dolnym Śląsku. Nie twierdzę, że jest to jedyne i ostateczne miejsce, ale chcę i lubię tu wracać.



FOT. RACHEL CLAIRE/PEXELS.COM

Książka Magdalena Katarzyna Bajor „Niedom", Wydawnictwo: Marginesy Warszawa 2026

eprasa.pl c257b21283



FOT. PIOTR SMOLIŃSKI

Polska ma zasoby wodne jak Nigeria

- Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku - mówi dr inż. Dorota Pierri, hydrogeolog z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

PIOTR SAMOLEWICZ

Tego lata na Podkarpaciu w co najmniej dwóch gminach dowożono mieszkańcom wodę z powodu albo wyschniętego ujęcia wody albo niewydolności wodociągów. Wiele gmin apelowało o ograniczenie zużycia wody. 20 lipca woda w dolnym biegu Sanu spadła do najniższego poziomu 89 cm, z tego powodu wodociągi odcięły ją zakładom przemysłowym. Czym pani tłumaczy tę sytuację?

Suszą. W mojej dziedzinie nauki mówimy o dwóch rodzajach suszy: hydrologicznej, dotyczącej wody powierzchniowej i hydrogeologicznej, dotyczącej wody podziemnej. Tę pierwszą można obserwować, druga jest niewidoczna. Przez 10 lat mówiliśmy w Polsce o suszy hydrologicznej, a od jakiegoś czasu do mediów przedostało się sformułowanie o suszy hydrogeologicznej. Etap braku wody w rzekach, np. Wiśle, już przeszliśmy, społeczeństwo przyzwyczaiło się do niego, tymczasem najbardziej ubywa wody pod ziemią. Odpowiadając na pana pytanie, mamy permanentną, wieloletnią, od ponad dekady suszę hydrologiczną, która z czasem przerodziła się w hydrogeologiczną.

Problemy z poborem i dostawami wody w gminach będą nam prawdopodobnie towarzyszyć co roku. Problemy wodociągów można podzielić na dwa rodzaje. Po pierwsze, tej wody jest faktycznie mniej w warstwie wodonośnej i jej zwierciadło opada coraz niżej. Aby spróbować to sobie wyobrazić, trzeba przywołać obraz ubywającej wody w jeziorze albo w rzece. Jeśli San spadł do 89 cm, to proporcjonalnie słup wody w warstwie też się obniżył, czyli wody jest mniej. Jej zwierciadło zalega jeszcze głębiej niż dotychczas. To przekłada się na gorszą jakość wody. Wyjaśnię to na banalnym przykładzie. Jeśli sok malinowy rozpuścimy w dużej butelce wody i w małej szklance, to w pierwszym przypadku nie dostrzeżemy zmiany koloru i smaku, natomiast w drugim woda stanie się radykalnie słodka i czerwona. To obrazuje proces zatężania się substancji. Im mniej wody, czy to w warstwie wodonośnej, czy w ujęciu, czy w zlewni, to tym więcej zostaje w niej soli. Dzieje się tak, bo woda podziemna nie jest destylowana; w niektórych przypadkach jest naturalnie mineralna, a nawet gazowana. Im mniej wody, przy tej samej ilość soli, tym gorsza jej jakość, w konsekwencji czego będziemy płacić więcej za jej uzdatnianie. Wodociągi w szczytowych momentach podaży wody, gdy mają jej fizycznie mniej, a na domiar złego, gdy jest ona gorszej jakości, muszą apelować o jej niemarnowanie. Problem dotyczy całej Polski.

Dlaczego stan wód podziemnych w Polsce jest niski? W jednym z wywiadów przyrównała pani naszą sytuację do sytuacji w Nigerii.

Nasze zasoby wodne są porównywalne do nigeryjskich. To medialnie brzmi świetnie, natomiast porównując Polskę do kraju afrykańskiego czy z południa Europy, musimy patrzeć również na jej dostępność i zasoby odnawialne. U nas dostępność wody jest trochę większa, i nie jest jeszcze tak droga, choć czasem w moim środowisku zawodowym mówi się, że gdyby woda była dużo droższa, to bardziej byśmy ją szanowali.

Susza zaszła tak daleko, gdyż zmienił się obieg wody w przyrodzie. Od dziecka byliśmy uczeni, że woda paruje, zamienia się w chmurę, po kondensacji dochodzi do opadów atmosferycznych, w zależności od pory roku spada deszcz albo śnieg i albo częściowo wsiąka w grunt, albo spływa do morza, albo paruje i cykl się zamyka. Natomiast teraz zabetonowaliśmy powierzchnię Ziemi, stworzyliśmy liczne strefy nieprzepuszczające wodę, czego najlepszym przykładem są miasta. Uniemożliwienie pochodzącej z opadu atmosferycznego wodzie swobodnej infiltracji, czyli wsiąkania, skutkuje tym, że ona ginie i nigdy nie zasila środowiska podziemnego. W ten sposób zasoby wodne nigdy się nie odbudują.

Tymczasem wody podziemne są jedynym złożem geologicznym, które ma możliwość odbudowania swoich zasobów. Dlatego możemy liczyć na to, że przy rozsądnej gospodarce wodnej odbudujemy zasób wody. Nie odbudujemy go wtedy, gdy będziemy zatrzymywać proces infiltracji wody, jej wsiąkania w płytkie warstwy wodonośne położone tuż poniżej powierzchni terenu. W strefach zurbanizowanych woda nie wsiąka, tylko od razu spływa do kanalizacji, a jeśli nawet spłynie do rzeki, to tworzą się powodzie natychmiastowe. Gdy woda trafia do koryta rzeki, to bardzo szybko nim przepływa, ale nie meandruje zakolami i nie nasyca środowiska, także podziemnego w cenną wodę. Podsumowując, albo mamy przesuszony grunt, albo powodzie.

Jak radzić sobie z suszą?

Indywidualne oszczędzanie wody, to przysłowiowe zakręcanie kurka podczas mycia zębów, dawało w latach 90. dobre wyniki i przedostało się do społecznej świadomości. Polacy myślą ekologicznie. Natomiast teraz trzeba apelować o to, by gospodarka zaczęła rozsądnie zarządzać zasobem wodnym. Nie szanujemy wody w rozumieniu całej gospodarki. Indywidualnie tak. Ale, ile ja jestem w stanie zaoszczędzić jako mieszkanka Krakowa, a ile gdy zarządzam trzema elektrowniami i jeszcze chcę rozwinąć pięć kopalni odkrywkowych? Oczywiście w tym drugim przypadku nieporównywalnie więcej. Dbanie o mądre zarządzanie wodą musi przejść do przemysłu i powoli tak się dzieje, bo firmy tracą nie oszczędzając wody. Wszelako trudno znaleźć złoty środek. Bo jeśli odejdziemy od górnictwa, czemu kibicuję, to czekają nas elektrownie jądrowe, które do chłodzenia reaktorów potrzebują jeszcze więcej wody.

Czy ujęcia głębinowe uratowałyby sytuację?

Takie ujęcia w sytuacji małych miejscowości są dużo pewniejszym źródłem wody niż powierzchniowe. Natomiast duże aglomeracje muszą opierać się na ujęciach powierzchniowych. Wód podziemnych nie ma aż tyle, by mogły zabezpieczyć potrzeby mieszkańców Warszawy, Krakowa czy Wrocławia. Im mniejsza miejscowość, tym dużo większym i pewniejszym źródłem wody pitnej są wody podziemne. W dobie zmian pogodowych susza hydrologiczna będzie szybciej postępować niż hydrogeologiczna. Jeśli na powierzchni w zbiorniku ubędzie 5 metrów, to zwierciadło wody pod ziemią obniży się o pół metra, o metr. To jest inna skala problemów. Wody powierzchniowe ulegają też łatwo zanieczyszczeniu, co ociera się o tematykę bezpieczeństwa mieszkańców. Bardzo łatwo zanieczyścić rzekę czy też zbiornik. Dużo trudniej jest zanieczyścić wody podziemne, bo trzeba by zanieczyścić całą warstwę wodonośną, chyba że ktoś coś wleje do samej studni, do ujęcia. Są to miejsca monitorowane, zamknięte i nie jest łatwo je sforsować. Gdyby jednak doszło do zanieczyszczenia warstwy wodonośnej, to dużo trudniej wykryć takie zanieczyszczenie, a później je oczyścić. Często jest to niemożliwe. Trzeba czekać, aż woda naturalnie się wypłucze z toksyn. O ile wody powierzchniowe są podatne na skażenie, to łatwo je oczyścić, nawet gdybyśmy nic nie robili, to wystarczy poczekać, aż wypłyną one do Bałtyku i same się rozcieńczą.

Przy braku wody cierpi rolnictwo. Jak susza wpłynie na tę część naszego życia?

Rolnicy będą musieli jeszcze więcej inwestować w celowane nawadnianie, żeby nie rozlewać wody po całym polu. Takie nawadnianie jest prowadzone po ziemi. Woda wypływa z dziurek w konkretnym miejscu, w takim, gdzie ma nawodnić daną roślinę. Odchodzi się bowiem od deszczownic, które prowadzą wodę najpierw do góry, później opada ona jak deszcz na roślinę. Moment wystrzelenia wody w powietrze sprawia, że połowa z niej paruje i ucieka. Jednak z brakiem opadów w okresach wegetacyjnych roślin, gdy one najbardziej ich potrzebują, nie jesteśmy w stanie walczyć. W tym roku susza znów uderzyła w uprawy kukurydzy. Rolnicy pokazywali, że kolby tych roślin bardziej przypominały popcorn niż prawdziwą kukurydzę. Co nas czeka? Czekają nas wysokie ceny za żywność, paliwo i energię (bo woda także jest wykorzystywana przy jej produkcji). Każdy z nas będzie zmuszony w końcu założyć klimatyzację w mieszkaniu. W tym roku mieliśmy po raz pierwszy ponad 40 st. C. To nie był przypadkowy wybryk, tylko prognozowana temperatura. Niewykluczone, że w przypadku mniejszych plonów będziemy musieli płacić za import warzyw, owoców, zbóż i mięsa do tej pory produkowanych w kraju. Straszne jest to, że nie tak łatwo jest zaadaptować rolnictwo do zmian klimatu. Nawet to, że w lipcu i sierpniu mamy 40 st. C, nie spowoduje, że będą u nas rosły ananasy i mandarynki, bo zbiera się je przecież zimą, a zimą panuje u nas mróz. Nowe odmiany owoców nie zaadaptują się w naszej szerokości geograficznej. Wrócę do śniegu. Tworzy on mały obieg wody w przyrodzie. Wzrost temperatury na kuli ziemskiej przekłada się na brak pokrywy śnieżnej. Podstawowym źródłem infiltracji wody w strefach zasilania wód podziemnych, jest właśnie pokrywa śnieżna. Mechanizm jest taki, że musi spaść dużo śniegu, tyle ile przed 30 - 40 laty. Ta zmarznięta, związana woda w postaci śniegu, w naturalny sposób, przy lekkim wiosennym naświetleniu, wytapia się powoli przez 2-3 miesiące. Chodzi o powolne zwilżanie strefy aeracji, czyli strefy od powierzchni terenu do zwierciadła wody podziemnej. Jest to pierwsza strefa, która na co dzień jest wypełniona powietrzem. Ta strefa musi być cała zawilgocona. Dopiero wtedy każdy kolejny opad atmosferyczny wiosną i latem będzie mógł przez tę strefę swobodnie infiltrować w głąb i zmienić się w wodę podziemną. Jeśli ta strefa się nie zwilży, będziemy mieć do czynienia z takim przypadkiem jak podlewanie suchej od miesiąca doniczki. Wtedy woda stanie na powierzchni i, jak w strefach zabetonowanych, spłynie i nie będzie do odratowania.

eprasa.pl c257b21283

Sąd podzielił majątek. Dla żony dom, mężowi ziemia i ruiny

Ei Prawo i obyczaje

Po 14 latach rozwodowego sporu Andrzej Szczęsny dostał prawie cztery hektary ziemi i ruiny zabudowań. Zdążył przywyknąć do życia bez prądu.



FOT. ADAM WILLMA

Rolnik żyje bez prądu. Twierdzi, że nie jest w stanie zapłacić za doprowadzenie linii do jego zabudowań.

ADAM WILLMA

- Tu kiedyś były maszyny, a tu było biuro. Kupę lat nikt tego nie używał - Szczęsny pokazuje pomieszczenie, do którego przeniósł się po opuszczeniu domu.

- Dlaczego zamieszkał pan w takich warunkach?

- A gdzie miałem mieszkać?

Z luksusów pozostała mu woda. Do ogrzewania służy koza, ale zimą temperatura spada do 10 stopni. Prądu nie ma, a koszt doprowadzenia linii jest taki, że na razie może sobie o nim tylko pomarzyć. Telefon ładuje więc u znajomego. Radio i lampka działają na baterie.

Szczęsny wyciąga zdjęcia. Na jednym wersalka, którą wyrzucili przez balkon. Na kolejnych silniki i narzędzia:

- Te wszystkie rzeczy mi ukradli. Nawet kura zniknęła.

Akta sądowe, postanowienia prokuratury i odpowiedzi urzędów układają się w wielki stos.

OD ZERA

- Prowadziłem gospodarstwo rolne po rodzicach - opowiada Andrzej Szczęsny. - Dostałem je w darowiźnie w 1982 roku. Niespełna pięć hektarów, parterowy dom, budynki gospodarcze, garaże i stodołę.

Ojciec Andrzeja, Edward Szczęsny, był ogrodnikiem i magistrem ekonomii. Pozostały po nim piękne przedwojenne dyplomy. Zaczynał na pustej działce. Najpierw mieszkał w prowizorycznym drewnianym budynku. Później postawił dom i oborę.

- Zaczynał od zera - mówi Szczęsny. - Sam budował dom w Cieślinie, wszystko robił według podręczników.

Rodzinna historia gospodarstwa jest jednak bardziej skomplikowana niż zapisy w księdze wieczystej. Ważne miejsce zajmuje w niej Apolonia Hirsch, bezdzietna ciotka Andrzeja, która przez lata mieszkała w Niemczech.

W czasie wojny Apolonia trafiła do pracy przymusowej w Niemczech. Los jednak płata figle i rozkochała w sobie dużego niemieckiego przedsiębiorcę. Po jego śmierci kobieta zapragnęła jednak wrócić do Polski. Przez lata przysyłała rodzinie w Polsce pieniądze na wykończenie nowego, wygodnego domu.

Gdy dom był wykończony, Apolonia wróciła do Cieślina. Przywiozła ze sobą piękne zabytkowe meble. Tak, jak chciała, zmarła i została pochowana na rodzinnej ziemi.

SKARPETKOWE MARZENIA

Andrzej ożenił się w 1993. Dziewięć miesięcy później małżonkowie stanęli przed notariuszem. Podpisali umowę rozszerzającą wspólność majątkową także na to, co każde z nich posiadało przed ślubem. Rodzinna nieruchomość Andrzeja również została objęta wspólnością majątkową małżonków.

Dawny warsztat, który dziś stał się jego mieszkaniem, powstał z myślą o firmie włókienniczej żony. Stały w nim trzy maszyny produkujące skarpety.

- Te maszyny kupiłem za spadek po ciotce Apolonii. Wówczas 1769 marek niemieckich to była spora kwota. Żona chciała produkować, ale pojęcia o handlu większego nie miała. Działalność przetrwała trzy lata. Potem maszyny trzeba było sprzedać. Trafiły na Ukrainę.

Z niewielkiego zakładu pozostały tylko lampy. Bezużyteczne, bo na działce nie ma dziś prądu. W miejscu, w którym produkowano skarpety, stoi dziś jego koza ogrzewająca pomieszczenie.

WSPÓLNY DACH

Małżeństwo rozpadło się. W 2008 roku sąd ustanowił rozdzielność majątkową. Rozwód orzeczono w marcu 2010 roku z winy obojga. Byli małżonkowie nadal mieszkali pod jednym dachem, sąd przydzielił im pokoje. Kuchnia, łazienka i garaż pozostały wspólne.

Szczęsny twierdzi, że w następnych latach był systematycznie nękany przez byłą rodzinę. Oskarża ich o zabieranie przedmiotów, wymontowywanie silników, zrywanie kabli i wybijanie okien. - Przez uszkodzone okna zamarzły nawet ziemniaki, które tu przechowywałem. Na każdym kroku mi dokuczali. Wersalkę wyrzucili przez balkon, fotele też. Nawet radio uszkodzili.

Policja i prokuratura nie dopatrzyły się naruszeń prawa.

CZTERNAŚCIE LAT PODZIAŁÓW

Wniosek o podział majątku wpłynął do sądu w 2009 roku. Prawomocny finał nastąpił dopiero 14 lat później. Żona Szczęsnego argumentowała podczas procesu, że na równi z mężem pracowała w gospodarstwie, do tego zajmowała się domem, wniosła wyposażenie oraz książeczkę mieszkaniową, a jej rodzice pomagali przy budowie.

Przedmiotem wyceny biegłych była ziemia, dom i zabudowania. Zużycie magazynu oszacowano na 60 proc., a mniejszego budynku na 65 proc. Jego przystosowanie do funkcji samodzielnego mieszkania biegły uznał za ekonomicznie nieuzasadnione. Stodoła groziła katastrofą budowlaną. Nawet wychodek kwalifikował się do rozbiórki.

Tylko jeden budynek w całym gospodarstwie w pełni nadawał się do zamieszkania - dom o powierzchni ponad 200 metrów kwadratowych.



Pan Andrzej nie może się pogodzić z tym, jak sąd podzielił majątek należący do niego i jego byłej żony.

TEORETYCZNIE SIĘ ZGADZA

Sąd podzielił nieruchomość na dwie części. Urszula dostała 1-hektarową działkę wraz z domem. Jej wartość oszacowano na 333 tys. Andrzejowi przypadło 3,9 hektara oraz budynki gospodarcze. W wyliczeniach sądowych wartość tej części wyniosła 332 tys. Grunt przylega do drogi wojewódzkiej, ale nie ma urządzonego wjazdu. Sąd ustanowił więc przejazd przez działkę byłej żony, kosztami obciążając mężczyznę. Rozważał również możliwość utworzenia w domu dwóch samodzielnych lokali. Uznał jednak, że z powodu wieloletniego konfliktu taki podział nie zakończyłby sporu.

Na działce Andrzeja nie ma budynku nadającego się do zamieszkania. Sąd uznał jednak, że nie czyni to podziału sprzecznym z prawem. Apelację oddalił.

WYPROWADZKA NA MRÓZ

Szczęsny dostał rok na wydanie byłej żonie działki z domem. Termin miał mu pozwolić na znalezienie innego lokalu.

- Jestem całkowicie sfrustrowany, bo sąd nie tylko pozbawił mnie majątku po rodzinie, ale w praktyce chciał pozbawić mnie jedynego źródła utrzymania. Bo przecież cały czas żyję z uprawy tej gospodarki. Co miałbym robić w życiu, gdybym sprzedał ziemię.

Zdaniem rolnika, z jego posesji zaczęły znikać kolejne przedmioty. Mężczyzna składał zawiadomienia na policji i w prokuraturze. Za każdym razem dochodzenia umarzano lub w ogóle odmawiano wszczęcia.

23 lipca 2024 roku Szczęsny trafił na szpitalny oddział ratunkowy z obrażeniem prawego uda. Lekarze rozpoznali powierzchowną ranę po postrzale z wiatrówki. Poszkodowany wskazał osobę, którą podejrzewał. Postępowanie umorzono jednak z powodu niewykrycia sprawcy.

Kolejne odmowy i umorzenia rolnik odbiera jako lekceważenie.

- Policja, prokuratura i sądy nie traktowały mnie poważnie - twierdzi. Co musi się stać, żeby zbadano sprawę dokładnie?

WAD NIE STWIERDZONO

W sprawie majątkowej Szczęsny zwracał się do sądów, prokuratury, samorządu adwokackiego i Rzecznika Praw Obywatelskich. RPO odmówił wniesienia skargi nadzwyczajnej. Uznał, że sądy uwzględniły interesy obu stron, a orzeczenie nie zawiera wad pozwalających podważyć prawomocny wyrok. Skarga na pełnomocniczkę byłej żony również została uznana za bezzasadną. Izba adwokacka wyjaśniła, że prawniczka nie ustaliła terminu wyprowadzki, lecz wykonywała prawomocne orzeczenie.

Andrzej Szczęsny jest przekonany, że sprawiedliwości nie stało się zadość.

- Nie pojmuję, jak można było wyrzucić mnie z własnego domu. Nie wiem, jak to możliwe, że wszystkie drogocenne meble po ciotce w praktyce przejąć mogła była żona. Może sąd powinien na własne oczy zobaczyć, jak wygląda podział, o którym zadecydował? Teraz piszę do Ministerstwa Sprawiedliwości. Mam nadzieję, że chociaż tam ktoś mnie zrozumie.

PS. Interesowało nas stanowisko byłej żony Andrzeja Szczęsnego. Niestety nie udało nam się z nią skontaktować.

eprasa.pl c257b21283

SPOŁECZEŃSTWO

Renty z tytułu niezdolności do pracy. W tle często choroby alkoholowe

Takich jednostek chorobowych związanych ze skutkami nadużywani alkoholu jest sześć. Zakład Ubezpieczeń Społecznych posługuje się obowiązującą Międzynarodową Statystyczną Klasyfikacją Chorób i Problemów Zdrowotnych Rewizja X (ICD-10). ZUS nie przyznaje tzw. renty alkoholowej. Przepisy nie przewidują takiego świadczenia.

BOGDAN HUĆKO

W internecie często pojawiają się informacje o rencie alkoholowej czy tytoniowej, która miałaby przysługiwać osobom, które są uzależnione od spożywania alkoholu czy palenia papierosów.

RZECZNIK: TO SĄ FAŁSZYWE INFORMACJE

- Nie ma czegoś takiego jak renta tytoniowa, podobnie jak nie ma renty alkoholowej czy renty dla ludzi otyłych. To jest zwykły fake news - stanowczo dementuje Wojciech Dyląg, rzecznik prasowy ZUS w województwie podkarpackim.

- Jest owszem renta z tytułu niezdolności do pracy, która przysługuje osobom, które całkowicie lub częściowo utraciły możliwość wykonywania pracy zarobkowej z powodu stanu zdrowia, co oczywiście może być również związane z nałogiem. Renta z tytułu niezdolności do pracy nie jest przypisana do żadnego konkretnego schorzenia ani nałogu. Kluczowe jest to, jak choroba wpływa na możliwość wykonywania pracy. Nie to, skąd się wzięła. Dlatego świadczenie może otrzymać zarówno osoba np. po udarze, jak i ktoś, kto na skutek wieloletniego nałogu stracił zdolność do pracy. Przy ocenie niezdolności do pracy oprócz ogólnego stanu zdrowia analizowanych jest wiele czynników takich jak wiek pacjenta, wykształcenie, doświadczenie zawodowe i możliwość przekwalifikowania zawodowego - tłumaczy Wojciech Dyląg.

Dodaje, że w orzecznictwie lekarskim nie istnieje pojęcie tzw. renty alkoholowej, dlatego w statystykach ZUS nie ma takich danych.



FOT. ARCHIWUM

Do powikłań związanych z piciem alkohol należą m.in. marskość wątroby, przewlekłe zapalenie trzustki, uszkodzenia układu nerwowego.

- Samo rozpoznanie choroby alkoholowej nie jest wystarczające do uzyskania z ZUS renty z tytułu niezdolności do pracy - mówi Wojciech Dyląg, podkarpacki rzecznik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

- Kluczowe jest ustalenie, czy choroba alkoholowa doprowadziła do powstania dodatkowych schorzeń będących powikłaniami uzależnienia, które ograniczają zdolność do pracy. Do takich powikłań mogą należeć m.in. marskość wątroby, przewlekłe zapalenie trzustki, uszkodzenia układu nerwowego, układu krążenia, a także zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania - mówi rzecznik. - Lekarze orzecznicy nie stawiają diagnozy podczas badań dla celów rentowych, lecz orzekają o tym, czy posiadane schorzenia spowodowały niezdolność do pracy. - zaznacza Wojciech Dyląg.

KOMU PRZYSŁUGUJE RENTA Z TYTUŁU NIEZDOLNOŚCI DO PRACY?

Zgodnie z ustawą, osobą niezdolną do pracy jest ta, która całkowicie lub częściowo utraciła zdolność do pracy zarobkowej wskutek naruszenia sprawności organizmu. Całkowita niezdolność do pracy oznacza utratę zdolności do wykonywania jakiejkolwiek pracy. Częściowa niezdolność do pracy dotyczy osób, które w znacznym stopniu utraciły zdolność do wykonywania pracy zgodnej z posiadanymi kwalifikacjami. Samo stwierdzenie niezdolności do pracy nie wystarcza do przyznania renty. Konieczne jest również spełnienie innych warunków określonych w przepisach.

Renta z tytułu niezdolności do pracy przysługuje ubezpieczonemu, który spełnia następujące warunki: jest niezdolny do pracy, ma wymagany - odpowiedni do wieku - staż ubezpieczenia (okres składkowy i nieskładkowy), jego niezdolność do pracy powstała w czasie okresów składkowych lub nieskładkowych wskazanych w ustawie emerytalnej, okresach pobierania świadczenia pielęgnacyjnego, specjalnego zasiłku opiekuńczego lub zasiłku dla opiekuna, za które nie było obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie społeczne albo w ciągu 18 miesięcy od ustania tych okresów, nie ma ustalonego prawa do emerytury z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych lub nie spełnia warunków do jej uzyskania.

KTO DECYDUJE?

O niezdolności do pracy orzekają lekarze orzecznicy i komisje ZUS.

- Lekarze orzecznicy nie stawiają diagnozy podczas badań dla celów rentowych, lecz orzekają o tym, czy posiadane schorzenia spowodowały niezdolność do pracy. Ocena lekarska niezależnie od przyczyny powodującej niezdolność do pracy ma tutaj istotne znaczenie. Renta z tytułu niezdolności do pracy przysługuje po spełnieniu określonych przepisami warunków, niezależnie od rodzaju jednostki chorobowej, która spowodowała niezdolność do pracy. Nazywanie jej rentą alkoholową jest więc nieprawidłowe - tłumaczy Wojciech Dyląg.

Niezdolną do pracy jest osoba, która całkowicie lub częściowo utraciła zdolność do pracy zarobkowej z powodu naruszenia sprawności organizmu i nie rokuje odzyskania zdolności po przekwalifikowaniu.

Całkowicie niezdolną do pracy jest osoba, która utraciła zdolność do wykonywania jakiejkolwiek pracy.

Częściowo niezdolną do pracy jest osoba, która w znacznym stopniu utraciła zdolność do pracy zgodnej z poziomem posiadanych kwalifikacji.

Niezdolność do pracy orzeka się na okres nie dłuższy niż 5 lat.

SZEŚĆ JEDNOSTEK CHOROBOWYCH Z ALKOHOLEM

ZUS posługuje się Międzynarodową Statystyczną Klasyfikacją Chorób i Problemów Zdrowotnych Rewizja X (ICD-10). Jednostek chorobowych związanych z nadużywaniem alkoholu jest sześć. Każda z nich jest opatrzona kodem: F10 - zaburzenia psychiczne i zaburzenia zachowania spowodowane użyciem alkoholu, K70 - alkoholowa choroba wątroby, T51 - efekt toksyczny alkoholu, X45 - przypadkowe zatrucie przez narażenie na alkohol, Y15 - zatrucie przez narażenie na alkohol, o nieokreślonym zamiarze, Y90 - działanie alkoholu na podstawie oznaczenia jego poziomu we krwi.

Według dostępnych danych, renty z tytułu niezdolności do pracy spowodowanej jednostkami chorobowymi F10, K70, T51, X45, Y15, Y90, pobierało na Podkarpaciu:

- w 2020 r. 3,8 tys., na kwotę 55,3 mln zł,
- w 2021 r. 3,5 tys. - 53,8 mln zł
- w 2022 r. 3,0 tys. - 53,1 mln zł,
- w 2023 r. 2,7 tys. - 56,1 mln zł,
- w 2024 r. 2,5 tys. osób - 61,4 mln zł.

Informacje o liczbie osób pobierających renty z tytułu niezdolności do pracy i wysokości wypłaconych świadczeń w korelacji z jednostkami chorobowymi, ZUS pozyskuje z badania statystycznego, które przeprowadzane jest raz w roku. Wyniki badania za 2025 r. nie są jeszcze znane.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
ibo.polskapress.pl

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

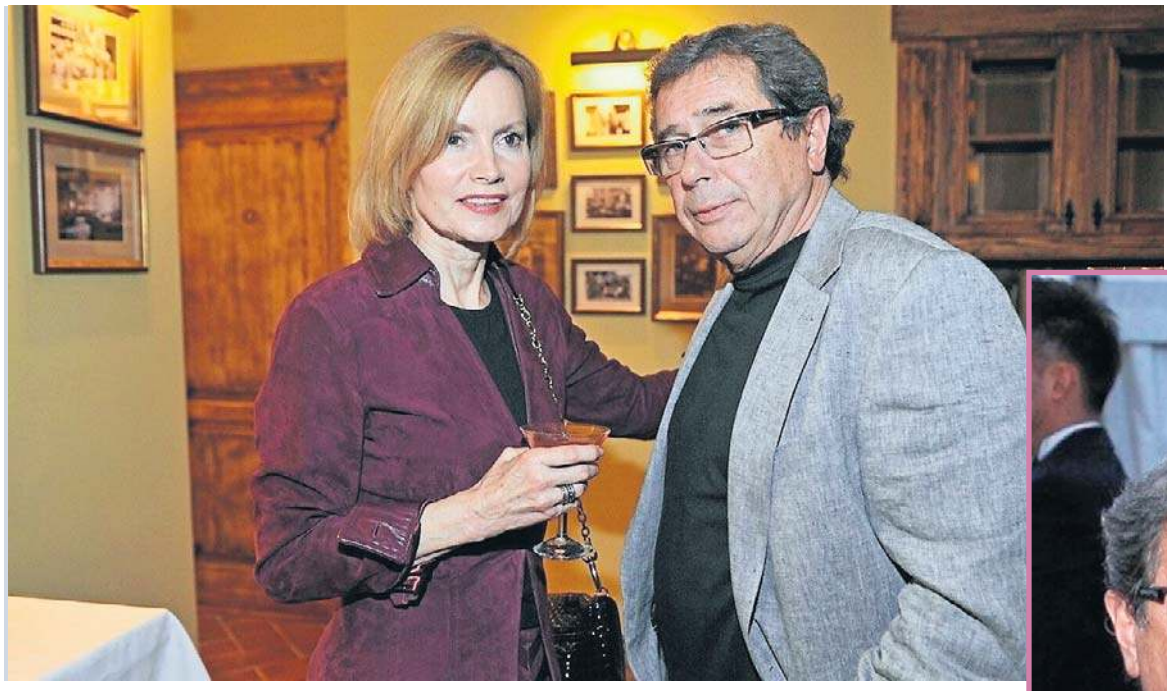
PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

eprasa.pl c257b21283

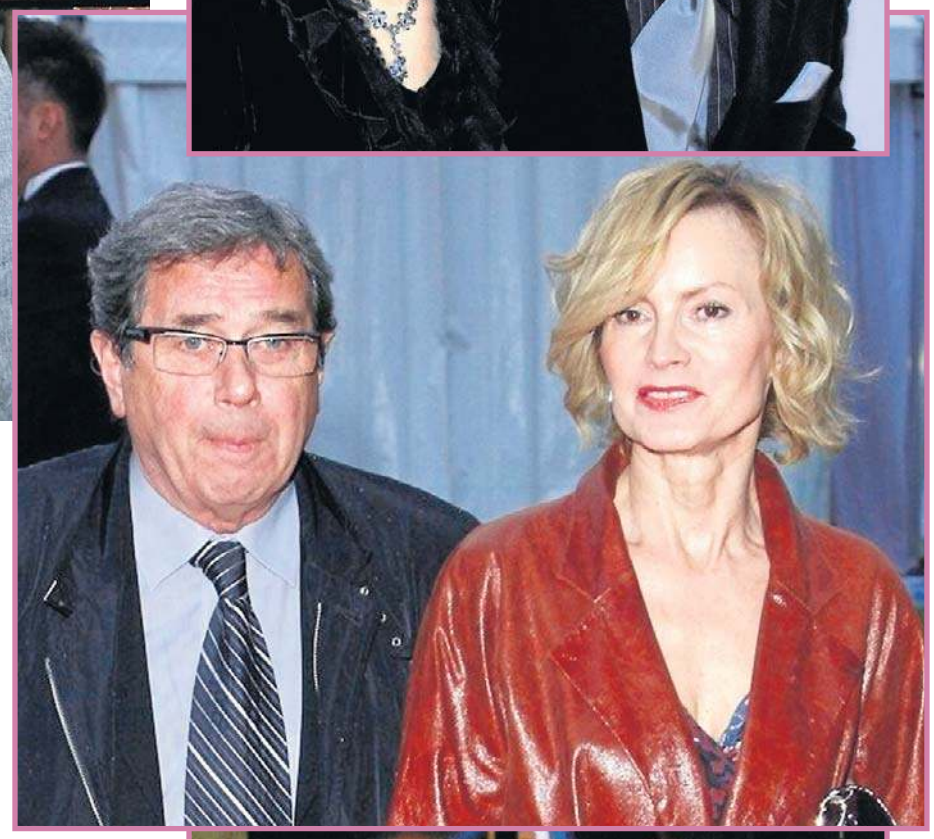


Janusz Gajos zapisał się w historii polskiej telewizji przede wszystkim kultową reklamą kawy Pedros z lat 90. XX wieku, w której padało znane powiedzenie: „Pedros? Nie, Gajos”.

Janusz Gajos doczekał się jednego wnuka o imieniu Aleksander, który jest synem córki aktora, Agaty (ur. 1980) – pochodzi z małżeństwa aktora z Barbarą Nabiałczyk – która z zawodu jest psychologiem. Aleksander ma około 29 lat, z dziadkiem łączy go bardzo dobry kontakt.









Janusz Gajos długo szukał szczęścia w miłości. Znalazł je u boku czwartej żony!

REDAKCJA TELEMAGAZYNU

Janusz Gajos to legenda kina i teatru. Wczoraj skończył 87 lat. W 1965 roku ukończył Wydział Aktorski PWSTiF w Łodzi i w tym samym roku zadebiutował na teatralnych deskach. Sławę zdobył dość szybko. Wszystko za sprawą kultowej roli Janka Kosa w serialu „Czterej pancerni i pies” z 1966 roku, która, niestety, ciążyła mu przez lata. Inne ważne role Janusz Gajos zagrał w takich produkcjach jak m.in.: „Czterdziestolatek”, „Przesłuchanie”, „Alternatywy 4”, „Piłkarski poker”, „Ucieczka z Kina Wolność”, „Psy”, „Żółty szalik”. Pierwszą żoną Gajosa była Zoja. Jak przypomina viva.pl, poznali się... w szpitalu, do którego Gajos trafił po tym, jak na planie serialu „Czterej pancerni i pies” najechała na niego ciężarówka. Para szybko się pobrała i zamieszkała razem w Domu Aktora w Łodzi. Niestety, wieczna nieobecność Gajosa w domu zabiła tę relację, a żona aktora zostawiła go dla... jego kolegi, Janusza Herdera. Później Janusz Gajos przeniósł się do Warszawy, gdzie poznał swoją drugą żonę, Ewę Miodyńską. Kobieta zachwycała na deskach Teatru Syrena. Wyglądało na to, że Gajos i Miodyńska kochają się do szaleństwa, ale ponownie coś się wypaliło i to był koniec. Był 1978 rok, gdy Janusz Gajos spotkał Barbarę Nabiałczyk, która pracowała przy realizacji „Kabaretu Olgi Lipińskiej”. Zaiskrzyło, chociaż kobieta wówczas była partnerką aktora Tadeusza Borowskiego. Finalnie zostawiła męża, pobrała się z Gajosem i doczekali się córki Agaty, ale w kolejnych latach przestali się dogadywać. Oznaczało to jedno - rozwód. Janusz Gajos na prawdziwą miłość musiał czekać długie lata. Swoją czwartą żonę, przy której w końcu znalazł szczęście, poznał w 1989 roku, gdy występował w krakowskim Starym Teatrze, a Elżbieta pracowała jako dyrektor kultury. Tym razem to Elżbieta bardzo chciała spotkać się z Gajosem, a ten cały czas wykręcał się brakiem czasu. W końcu zgodził się, przyjechał do Krakowa, kupił kwiaty i... zakochał się! Po roku poprosił Elżbietę o rękę i do dzisiaj wspólnie budują szczęście!

FOT. AUTOR

eprasa.pl c257b21283

Kontuzja Drągowskiego, zastąpi go Abramowicz

Radość Bartłomieja Drągowskiego z awaryjnego powołania do piłkarskiej reprezentacji Polski, nie trwała długo.

Okazało się, że bramkarz Widzewa ma kontuzję barku i musiał opuścić zgrupowanie.

Jest to o tyle specyficzna sytuacja, że Drągowski... sam przed kilkoma dniami zastąpił kontuzjowanego Kamila Grabarę, który był pierwszym wyborem selekcjonera Jana Urbana. Ten na treningu Juventusu Turyn doznał uszkodzenia więzadła krzyżowego przedniego w prawym kolanie i czeka go dłuższa przerwa.

PZPN poinformował, że w miejsce łódzkiego golkipera powołany został Sławomir Abramowicz z Jagiellonii Białystok.

22-letni bramkarz drużyny ze stolicy Podlasia pierwotnie był powołany do młodzieżowej reprezentacji Polski.

Wydaje się, że numerem jeden w drużynie biało czerwonych będzie Marcin Bułka, a pierwszym jego zmiennikiem powinien być Mateusz Kochalski.



FOT. PAP/ARTUR RESZKO

Bramkarz Jagiellonii Sławomir Abramowicz

W pierwszym z dwóch jesiennych „okienek" reprezentacyjnych biało-czerwoni zagrają kolejno: z Bośnią i Hercegowiną w piątek w Warszawie, trzy dni później ze Szwecją w Sztokholmie, 2 października z Rumunią ponownie na stołecznym PGE Narodowym, a po kolejnych trzech dniach czeka ich rewanż na wyjeździe z Bośniakami w Zenicy. **(HOF)**

Nowi piłkarze na treningu

Na treningu ekstraklasowej drużyny Widzewa pojawili się nowi piłkarze.

Do zespołu prowadzanego przez Mateusza Stolarskiego dołączyło dziesięciu zawodników Akademii Widzewa.

Zajęcia z drużyną w trakcie pierwszego tygodnia przerwy reprezentacyjnej rozpoczęli: Franciszek Wiśnik (2011), Maciej Andrzejewski (2010), Wojciech Skrobała (2010), Oskar Czerwiński (2009), Alan Knapek (2009), Mikołaj Kopko (2008), Olivier Pyzia (2008), Igor Busz (2007), Jakub Dryzner (2007) i Filip Przybułek (2003).

- Chcemy dawać młodym, wyróżniającym się chłopakom z naszej Akademii szansę i możliwość trenowania na najwyższym poziomie - mówi dyrektor Łukasz Masłowski. - To dla nich wyzwanie, okazja do sprawdzenia się w wymagającym środowisku. Chcemy to powtarzać również przy okazji kolejnych przerw na kadrę i motywować młodych piłkarzy przez takie wyróżnienie. Akademia ma ściśle współpracować z pierwszą drużyną. **(HOF)**



FOT. WIDZEW

Nowi zawodnicy na treningu Widzewa. Łódzki klub chce lepiej szkolić młodzież.

TO BYŁY CZASY. WIDZEW ODDAWAŁ NAWET SIEDMIU PIŁKARZY DO KADRY



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Maciej Szczęsny i Marek Citko

Powołanie trzech piłkarzy Widzewa na zgrupowanie reprezentacji Polski to niewątpliwe wydarzenie w historii klubu w XXI wieku.

JAN HOFMAN

Selekcjoner Jan Urban, przed meczami w Lidze Narodów, powołał do drużyny narodowej Karola Świderskiego, Przemysława Wiśniewskiego i Bartłomiej Drągowskiego (ten jednak wrócił do domu z powodu kontuzji, piszemy o tym obok). W tym wieku nie było takiej sytuacji, by aż tylu zawodników drużyny z Al. Piłsudskiego znalazło uznanie w oczach opiekuna naszej kadry.

Młodszym przypominamy, że były jednak czasy, kiedy to piłkarze Widzewa stanowili o sille biało-czerwonych. Rekordową liczbę zawodników łódzkiego klubu, bo aż siedmiu, powołano jednocześnie do reprezentacji Polski jesienią 1996 roku, za kadencji selektora Antoniego Piechniczka (przed meczami eliminacji Mistrzostw Świata 1998 z Mołdawią oraz Niemcami).

Byli to: Maciej Szczęsny (bramkarz), Tomasz Łapiński, Marek Bajor, Rafał Siadaczka, Ryszard Czerwiec, Paweł Wojtala i Marek Citko.

Duża liczba widzewiaków znalazła również uznanie w oczach trenera Janusza Wójcika. W 1997 roku, powołanie otrzymali: Szczęsny, Łapiński, Radosław Michalski, Mirosław Szymkowiak, Jacek Dembiński, Siadaczka.

Pierwszymi widzewiakami, którzy zadebiutowali w reprezentacji byli: Zbigniew Boniek, Stanisław Burzyński i Paweł Janas w 1976 roku.

XXI. wiek nie był już jednak tak łaskawy dla łódzkiej ekipy i przestali pojawiać się masowo w kadrze narodowej. Oczywiście, okazjonalnie dochodziło do zgrupowań, na których pojawiali się widzewiacy. Były to jednak często albo zgrupowania z mało wymagającymi rywalami albo te, na których pojawiali się tylko gracze ligowi.

LATA 2000–2013:

Patryk Rachwał (debiut, 2003) – defensywny pomocnik

Jakub Wawrzyniak (2006), lewy obrońca

Bartłomiej Grzelak (2006), napastnik

Adrian Budka (2006), pomocnik

Tomasz Lisowski (2007) powołany przez Leo Beenhakkera,

Jarosław Bieniuk (2009) – obrońca, powołany przez Stefana Majewskiego

Marcin Robak (2010) – napastnik powołany m.in. na turniej o Puchar Króla w Tajlandii.

Piotr Kuklis (2011) – pomocnik zauważony przez Franciszka Smudę.

Łukasz Broź (2012) – prawy obrońca.

Mariusz Rybicki (2013) – powołany na ligowe zgrupowanie reprezentacji na początku 2013 roku.

Bartłomiej Pawłowski (2013) – skrzydłowy (przed transferem do Malagi), w 2013 roku został powołany do seniorskiej reprezentacji Polski na zgrupowanie przed meczami eliminacji MŚ z Czarnogórą i San Marino, jednak ostatecznie opuścił kadrę A, by wzmocnić reprezentację do lat 21.

Łodzianin na najwyższym budynku

Pierwsze jesienne zawody biegaczy po schodach odbyły się w najwyższym budynku UE - Varso Tower w Warszawie.

Oczywiście w tych prestiżowych zawodach nie mogło zabraknąć Jarosława Piechoty, łódzkiego specjalisty towerrunningu. Tym razem stawce 818 osób, zajął 278 miejsce, a w kategorii mężczyzn był na 230 pozycji.



FOT. ARCHIWUM

Jarosław Piechota

– Trasa była bardzo wymagającą, stopnie różnej wysokości, szerokości i ilości na piętro, zmieniając się kilka razy - powiedział po zakończeniu rywalizacji Piechota. - Sama klatka też była mocno zróżnicowana, mieliśmy proste dobiegi, zmiany kierunków, a przed samą metą trzeba było się wspinać dość ostro w górę. **(HOF)**

eprasa.pl c257b21283

ROBERT LEWANDOWSKI: - DOPÓKI MOGĘ I BĘDĘ MIAŁ SIŁĘ...



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Robert Lewandowski, kapitan piłkarskiej reprezentacji Polski

W piątek piłkarska reprezentacja Polski zagra z Bośnią i Hercegowiną w Lidze Narodów.

JAN HOFMAN

Jeśli w Warszawie zagra 38-letni Robert Lewandowski, to będzie jego pierwszy występ, od kiedy został piłkarzem Chicago Fire, i zarazem 168. w barwach narodowych.

Kapitan reprezentacji zapewnił, że nie ma jeszcze zamiaru rezygnować z gry w narodowych barwach. - Ciągle czuję się zmotywowany, mam ambicję, ciągle mi się chce.

- Sam sobie zadaję pytania czasami. Po 18 latach grania w reprezentacji, po zostawieniu w niej serca, po tym całym bólu i wszystkim, co jest z tym związane, nie będę w stanie odpowiedzieć na to pytanie, dopóki nie zdecyduję, że to jest ten moment. Mogę sobie coś planować, ale wiecie dobrze, że kiedy ja podejmuję decyzję, to ona musi być mocno przemyślana. A to nie będzie łatwa decyzja, bo to też kwestia serca.

- Jestem gotowy do gry. W jakim aspekcie - ciężko powiedzieć, pewnie z dnia na dzień będzie można więcej o tym podyskutować i podjąć decyzje. Dopóki mogę i będę miał siłę, to jak najbardziej jestem do dyspozycji trenera.

- Ja zawsze do piłki nożnej podchodziłem nie tylko jak do samego sportu, ale myślałem też o tym, co mi, człowiekowi, da, co będę mógł wykorzystać w innych aspektach. Piłkarze często oceniani są przez pryzmat tego, czy skończyli szkołę, czy nie, ale ja nie poznałem piłkarza na najwyższym poziomie, który nie byłby inteligentny. Inteligencja też jest potrzebna, żeby osiągnąć sukces.

- Myślę, że najbliżsi rywale, to są drużyny na naszym poziomie. To, że wcześniej graliśmy w dywizji A, to było ponad stan, i nie ma się co oszukiwać. Ciężki terminarz, pierwszy raz cztery mecze w krótkim okresie. Dla wielu reprezentacji to znak zapytania, jak w ogóle przejść przez to zgrupowanie, jak zarządzać minutami. To jest jakieś wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę i będzie widać na boisku, że nie tylko gramy fajnie piłką, ale też wygrywamy, zdobywamy punkty w Lidze Narodów.

Fazę grupową LN biało-czerwoni zakończą w połowie listopada, kiedy zagrają na wyjeździe z Rumunią i we Wrocławiu ze Szwecją. Aby wrócić do najwyższej dywizji, muszą zająć albo pierwsze miejsce w grupie B4, albo drugie, a potem zwyciężyć w barażu z jednym z przedstawicieli dywizji A.

Już drugi trener został zwolniony

Marek Jarolim przestał pełnić funkcję trenera piłkarzy Arki. 42-letni czeski szkoleniowiec stracił posadę po porażce 1:2 w Siedlcach z Pogonią, która była czwartą wyjazdową przegraną Gdynian.

Czech przejął Arkę 17 czerwca. Podpisał kontrakt ze spadkowiczem z ekstraklasy do 30 czerwca 2028 roku.

Arka plasuje się w tabeli na dwunastej pozycji. Nowy trenerem drużny ma być Tomasz Grzegorczyk, który pracował już w Gdyni, a ostatnio znajdował się w sztabie szkoleniowym Pogoni Szczecin.



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Piłkarze Arki będą mieli nowego trenera.

Jarolim jest drugim szkoleniowcem, który stracił w tym sezonie posadę w piłkarskiej pierwszej lidze.

Listę otwiera Janusz Niedźwiedź, który w niedzielę odszedł z zajmującej piąte miejsce w tabeli Miedzi Legnica.

(HOF)

Polscy siatkarze są już w półfinale ME

Broniący tytułu polscy siatkarze bez problemów awansowali do półfinału mistrzostw Europy w Sofii. Nasz zespół w ćwierćfinale pokonał Niemców 3:0 (25:23, 25:17, 25:17)

Podopieczni trenera Nikoli Grbicia na półfinał przeniosą się do Mediolanu, gdzie zmierzą się ze Słowenią lub Belgią.

Polska: Bartłomiej Bołądź, Tomasz Fornal, Szymon Jakubiszak, Marcin Komenda, Bartłomiej Lemański, Wilfredo Leon - Jakub Popiwczak (libero) - Jan Firlej, Kewin Sasak, Kamil Semeniuk.

Niemcy: Tobias Brand, Anton Brehme, Tobias Krick, Moritz Reichert, Erik Roehrs, Yann Zimmermann - Ruben Schott (libero) - Tim Peter, Simon Torwie.

Najlepszym zawodnikiem meczu po stronie liderów światowego rankingu był Leon - zdobył 17 punktów.

Polacy awansowali do ćwierćfinału po zwycięstwie nad Łotwą 3:0. Niemcy natomiast w 1/8 finału sprawili niespodziankę, bowiem pokonali faworyzowanych Bułgarów 3:2.

Polacy awansowali do półfinału w dziesiątej imprezie międzynarodowej z rzędu, a także trzeci kolejny raz w europejskim czempionacie. W 2019 roku wywalczyli brązowy medal, a dwa lata później złoty.

(HOF)



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Pamiątkowe zdjęcie po zwycięski meczu.

Wieści z tenisowych kortów

Maja Chwalińska pokonała ukraińską tenisistkę Ołeksandrę Olijnykową 6:0, 6:1 i awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 500 na twardych kortach w Singapurze. Mecz trwał równo godzinę. Kolejną rywalką Polki będzie Belgijka Elise Mertens.

Był to drugi pojedynek tych zawodniczek - w 2024 roku zmierzyły się w imprezie rangi WTA125 w brazylijskim Florianopolis i Chwalińska wygrała 7:6 (7-1), 6:1. O półfinał finalistka tegorocznego French Open, która jest w imprezie rozstawiona z numerem piątym, powalczy z grającą z „czwórką" Elise Mertens.

Mariusz Fyrstenberg zakończył pracę w roli kapitana reprezentacji Polski w Pucharze Davisa - poinformował Polski Związek Tenisowy.

Fyrstenberg został kapitanem reprezentacji na początku 2020 roku i poprowadził ją w 12 meczach Pucharu Davisa. Dłuższy staż na tym stanowisku mają jedynie Otton Challier (17 meczów w latach 1956-63) oraz Radosław Szymanik (31 meczów w latach 2007-19). Bilans Fyrstenberga w roli kapitana drużyny narodowej to siedem zwycięstw i pięć porażek.

(HOF)



FOT. HTTPS://WWW.EASTNEWS.PL

Maja Chwalińska awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 500 na twardych kortach w Singapurze.

eprasa.pl c257b21283

16

24.09.2026

Wschód Słońca: 6.32 **Zachód Słońca:** 18.35
Imieniny obchodzą: Gerard, Gerarda, Maria, Seweryn, Herman, Jaromir, Tomir, Amata, Pafnucy, Kolumba, Pacyfik.

Dzisiaj maks. **13°C** min. **9°C**

Jutro maks. **14°C** min. **9°C**

● **BARAN (21.03-19.04)**
Czwartek przyniesie przypływ energii i chęć działania. W pracy lub domu pojawi się okazja do wykazania inicjatywy.

● **BYK (20.04–20.05)**
Nie spiesz się z decyzjami finansowymi. Spokojna analiza pozwoli uniknąć błędu. W relacjach warto postawić na szczerość.

● **BLIŹNIĘTA (21.05–20.06)**
Dobry dzień na rozmowy, negocjacje i załatwianie spraw urzędowych. Ktoś może zaskoczyć Cię ciekawą propozycją.

● **RAK (21.06–22.07)**
Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle, ale intuicja pomoże Ci obrać właściwy kierunek. Wieczorem znajdź chwilę tylko dla siebie.

● **LEW (23.07–22.08)**
Czwartek sprzyja ambitnym planom i odważnym decyzjom. Twoje zaangażowanie zostanie dostrzeżone. W życiu uczuciowym możliwa miła niespodzianka.

● **PANNA (23.08–22.09)**
Uporządkujesz sprawy, które od dawna czekały na uwagę. Drobny sukces poprawi nastrój. Nie zapominaj jednak o odpoczynku i regeneracji.

● **WAGA (23.09–22.10)**
Kontakty z ludźmi okażą się źródłem inspiracji. Ktoś pomoże Ci spojrzeć na problem z innej perspektywy. Warto słuchać uważnie.

● **SKORPION (23.10–21.11)**
Skup się na priorytetach i nie rozpraszaj energii na drobiazgi. Konsekwencja przyniesie efekty szybciej, niż się spodziewasz.

● **STRZELEC (22.11–21.12)**
Poczujesz potrzebę zmian lub nowych doświadczeń. To dobry moment na planowanie podróży albo rozwijanie pasji. Działaj bez nadmiernych obaw.

● **KOZIOROŻEC (22.12–19.01)**
Obowiązki mogą wymagać większego zaangażowania, lecz Twoja systematyczność okaże się atutem. Po pracy zadbaj o równowagę i odpoczynek.

● **WODNIK (20.01–18.02)**
Niespodziewane wiadomości mogą zmienić plany dnia. Zachowaj elastyczność, a szybko odnajdziesz się w nowej sytuacji. Wieczór sprzyja spotkaniom.

● **RYBY (19.02–20.03)**
Czwartek zachęca do wsłuchania się w intuicję i własne potrzeby. Unikaj pośpiechu, a łatwiej zauważysz szanse, które pojawią się wokół Ciebie.

KALENDARIUM



● Dzisiaj 54. urodziny obchodzi Michał Probierz, selekcjoner reprezentacji Polski w piłce nożnej oraz były piłkarz.
● 1793 – Sejm zatwierdził II rozbiór Rzeczpospolitej, ziemie regionu łódzkiego dostały się w ręce Prus.
● 1809 – w Sobocie koło Łowicza urodził się Artur Zawisza, powstaniec listopadowy, brat właściciela łódzkich Bałut.
● 1924 – władze Łodzi podjęły decyzję o budowie kanalizacji.
● 1977 – pierwsze Skierniewickie Święto Kwiatów, Owoców i Warzyw.
● 2005 – Abp Władysław Ziółek powołuje Sanktuarium Matki Bożej Łaskiej.

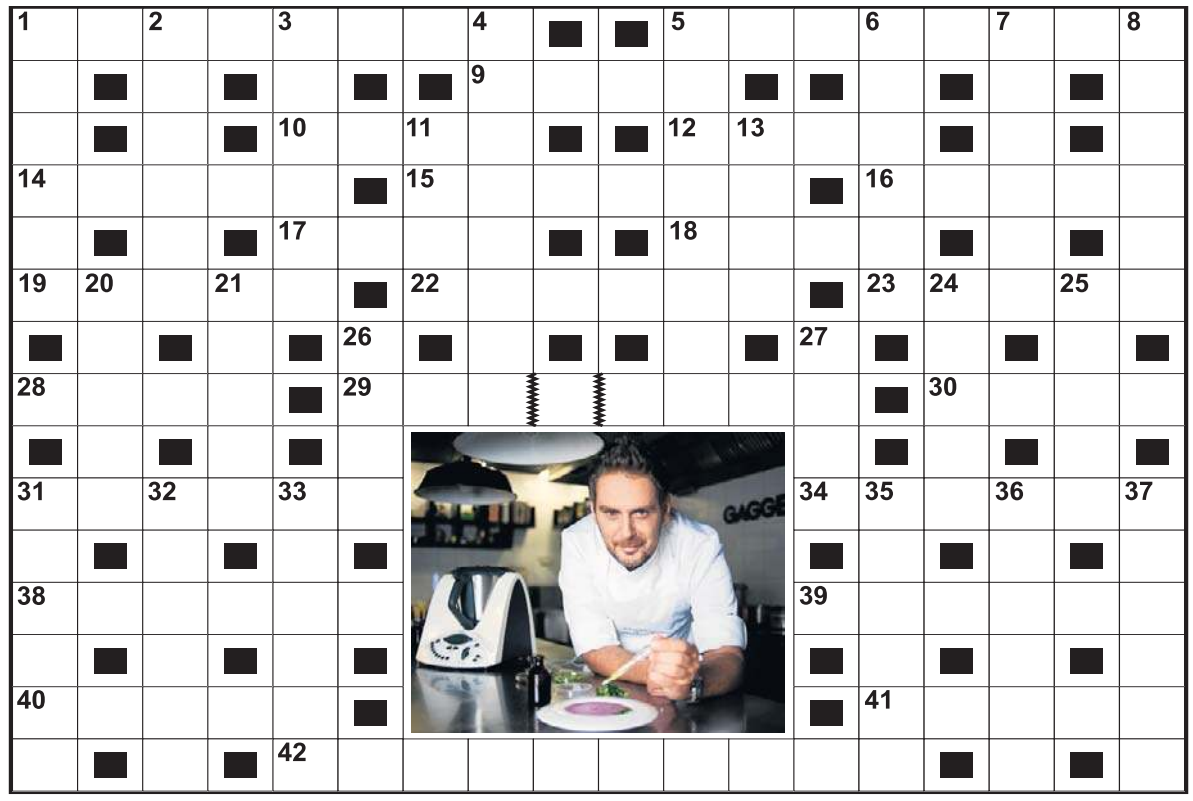
W APARACIE



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

● **24 września 2018 roku** w Alei Gwiazd na ul. Piotrkowskiej swoją gwiazdę odsłonił Michał Urbaniak, wybitny muzyk, jazzman, światowej sławy skrzypek, saksofonista, kompozytor i aranżer. Artysta odsłonił ją w towarzystwie licznych gości na wysokości numeru 70.

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
1) zastąpił wieczne pióro,
5) dom zakonników,
9) wykrywa i niszczy miny morskie,
10) myśl przewodnia,
12) imię Pugaczowej, piosenkarki rosyjskiej,
14) prosta prowadzi najszybciej do celu,
15) wstrząs psychiczny,
16) azjatycka małpa o czerwonej twarzy,
17) pora śniadania,
18) powolny chód konia,
19) wybita przez łobuziaka,
22) osoby towarzyszące ważnej personie,
23) Wojciech Modest, znany kucharz,
28) większa od osady,
29) konkurencja sportowa na koniach,
30) łączy rodzinę,
31) harmider na przerwie szkolnej,
34) zużyta miotła,
38) sport na macie,
39) działowa w mieszkaniu,
40) badane przez kardiochirurga,
41) rodzaj zapięcia butów,
42) „Ojciec … uczył dzieci swoje".

Pionowo:
1) modnie ubrany,
2) naukowiec w laboratorium,
3) składana na ołtarzu,
4) funkcja na weselu lub w powiecie,
5) bliskie łgarzowi,
6) boczna, stroma ściana nasypu,
7) sprzęt lekkoatletyczny,
8) pole po ściętym zbożu,
11) czynny wulkan na Sycylii,
13) naszyta na dziurę,
20) kolekcja gromadzona latami,
21) miała fajny biust w piosence Wilków,
24) zabiera głos na wiecu,
25) włosek nad okiem lub na stawie,
26) tańcowała z igłą,
27) pobory wojaka,
31) nadmierna eksploatacja pracownika,
32) spiętrza wodę na rzece,
33) nasion – na wiosnę,
35) Zawisza Czarny,
36) zajada go baba ze smakiem,
37) Adam Mickiewicz dla polskiej literatury.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Gerard czasem wróży na to, że z nim przyjdzie drugie lato.

Na Gerarda, gdy sucho, zima będzie z pluchą.

eprasa.pl c257b21283